ŁOWIEC POLSKI



Franciszkowa hr. Pusłowska z ubitym przez siebie rysiem w Pieskach na Polesiu.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 7 (891) 1 MARCA 1938 R.

142 122



Piękna pogoda... dobre polowanie... doskonałe humory... Od lewej pp. Jan z Kościelca Pogorski, Maurycy hr. Potocki i Witold Morawski.
Fot. Gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

W SPRAWIE JĘZYKA ŁOWIECKIEGO

Z wielkiem zainteresowaniem czytałem w „Łowcu Polskim" artykuły dotyczące języka łowieckiego. Choć nie „polonista" i nie „gramatyk", pragnę dorzucić tu parę przygodnych uwag w nadziei, że przydadzą się one tym, którzy z czasem będą powołani do ustalenia tego języka. Mówię „ustalenia", a nie „ułożenia", gdyż materjał posiadamy dosyć bogaty, ale wymaga on uporządkowania i oczyszczenia.

W naszym słowniku łowieckim spotykam wiele wyrażeń, które — muszę to otwarcie powiedzieć — niezupełnie mi się podobają. — Jedne, choć niby uświęcone tradycją, wyglądają tak, jak gdyby ci, którzy je stworzyli, niebardzo znali język polski. Inne, bardziej współczesnego pochodzenia, są nieraz sztuczne i trącą jakby snobizmem. Inne znów są zupełnie nie polskie.

Oto przykłady:

1. Noga sarnia zwie się „cewką". Dlaczego? Cewka jest to przedmiot długi, walcowaty, z przewodem wzdłuż przekroju. W anatomji znana jest cewka moczowa, w fizyce — cewka Ruhmkorffa i t. d. Ale nóżka sarnia nie jest ani walcowata, ani wewnątrz pusta. Zachodzi więc jakieś nieporozumienie.

2. Odnoga od łopaty rosoch łosia nazywa się „pasemkiem". Tego też nie rozumiem. Może być pasmo powodzeń, pasmo nieszczęść i t. p. A z rzeczy materjalnych najwyżej może być pasmo gór, pasemko nici, wreszcie mgła może się układać pasmami. Bo pasmo to jest raczej pojęcie, niż przedmiot. A odnóżka od łopaty łosia, o zupełnie określonym kształcie pieńka lub twardego czopa, walcowato zaostrzonego, zupełnie nie odpowiada pojęciu pasma, ani pasemka.

3. „Parostki". Nieraz zastanawiałem się nad tem, jak ten wyraz powstał. Został on stworzony niedawno, a już pyszni się swoją nieskazitelną prawomyślnością. Jeden mój przyjaciel, biegły polonista, twierdził w rozmowie ze mną, że wyraz „parostki" wywodzi się od „porastania". „O" przeszło w „a" tak jak np. w wyrazach „pałąk" (połączyć), „pająk" (to samo, tylko inaczej przeprowadzone fonetycznie), „pasierb" („posiorbany", — to samo co smarkacz). Ale mnie się zdaje, że tu są raczej połączone dwa pojęcia: „para" i „rosnąć", a może i trzecie jeszcze: „różki". Przypomina mi to wyrażenie ludowe, które często słyszę (w Kieleckiem): „dzień jest posemgły". Wyraz „posemgły" łączy w sobie pojęcia „posępny" i „mgła". Jest to zupełnie dowcipny pomysł, jeżeli chodzi o gwarę, ale klasycznym, literackim wyrazem nigdy nie będzie. Jeżeli „parostki" są zbudowane w podobny sposób, to należałoby się zastanowić nad ich pretensją do nieomylności. Ja — mea culpa — mówię po dawnemu: różki sarnie. Kto jest bez grzechu, niech rzuci na mnie kamieniem!

4. „Mykita". Znów tu zapytam, co oznacza ta nazwa? Czy jest to kombinacja motywów „przemykać się" i „kita", charakterystycznych dla lisa? W takim razie znów będzie tu analogja z „dniem posemgłym". Czy raczej — co mi się wydaje dużo prawdopodobniejsze — jest to zniekształcone imię własne Nikita. Jeżeli niedźwiedzia nazywamy Misiem (w Rosji — Michaił Iwanowicz, w Ameryce — old Ephraim), a bociana — Wojtkiem, to zupełnie słusznie i lisowi możemy dać imię, takie „przyjacielskie", boć przecie

miewamy z nim nieraz wiele uciechy. Ale dlaczego Nikita? Jeżeli w stosunku do łosia, głuszca czy niedźwiedzia zrozumiałe są niektóre „regjonalne" wyrażenia, to — przeciwnie — nasz polski lis powinien nosić imię polskie. Boć na zachód od Buga Nikitów jest już chyba niewielu, a na zachód od Wisły — napewno niema ani jednego.

5. „Krechtuna", „krykuchę" i t. p. zatrzymałbym, ale pisałbym w cudzysłowie. Natomiast „tokowika" wyrzuciłbym, gdyż zanadto mi on przypomina bolszewika, mieńszewika, trudowika i tym podobne wymysły naszego wschodniego sąsiada. A wszak nie należy głuszca, tego wspaniałego króla naszych ptaków łownych, krzywdzić taką marną parantelą!

Nie będę mnożył przykładów. Wyszłoby to daleko poza ramy przygodnego i dyletanckiego artykułu. Powiem tylko, że naogół chyba najlepsze są wyrazy, zaczerpnięte z prawdziwego, rdzennego źródła mowy ludowej. Badyle, ślepia, słuchy, paprzysko (lokalnie może być i „tatrzysko") — to są wyrazy bez zarzutu: proste, naturalne i dobre. Natomiast te różne lampy, latarnie, pasemka, cewki — są jakieś sztuczne, niby znakomicie „wycyzelowane", a niezawsze trafnie.

Czyż trzeba naprawdę na każdą rzecz, dotyczącą łowiectwa, mieć specjalny, taki jakiś wymyślny wyraz? Mniemam, że należy się w tym kierunku raczej miarkować.

Opisując np. spotkanie z wilkiem, mógłbym opowiadać, jak to szła na mnie „wadera, łypiąc lampami, a po strzale, zadarłszy polano w górę, runęła w śnieg latarnią naprzód". Uf! Aż mnie zatchnęło! Przeciętni słuchacze, słysząc ode mnie takie opowiadanie, niebardzoby wiedzieli o co chodzi, a może nawet pomyśleliby, żem bzika dostał! Czy wilczyca jest gorsza od wadery, ślepia od lamp, a łeb od latarni? Nie wydaje mi się.

Wszystkie powyższe uwagi podaję *sine ira et studio*, — poprostu jako motyw, ilustrujący ciężkie zadanie, jakiem będzie ustalenie słownictwa łowieckiego. Kiedy już wszedłem na cytaty łacińskie, zakończę moje wywody radą: *caveant consules*, by z naszym językiem łowieckim nie stało się to, co z ostatnią reformą pisowni, która nikogo nie zadowoliła.

ZYGMUNT GLINKA

JEMIOŁA

Na odwiecznej topoli
Tuż przy drodze do sioła
Z losu i drozda woli
Poczęła się jemioła.

Topola — poczciwości —
Obyczaj stary znała,
W imię praw gościnności
Nic nie protestowała.

Więc przybłędę ochrania
Swem potężnem ramieniem,
Przed wichrami osłania
I karmi z poświęceniem.

W zimowe noce ciemne
Tuli do snu miłośnie,
Opowieści foremne
Naszeptuje o wiośnie.

Jemioła coraz śmielej,
Niby w kołysce z puchu,
Rozrasta się na ciele,
A i krzepi na duchu.

W dniach przednówkowej biedy
(Może to przywidzenie)
Drzewo czuje niekiedy
Dziwne kory swędzenie.

Nic jednak nie narzeka,
Że gościa wciąż przybywa,
Tylko chudnie i czeka,
I tak czas im upływa.

Aż jedną nogą w grobie
Topola, grzęznąc, prosi:
— Jemioło, zleźno sobie!
Na śmierć mi się zanosi.

— Na co mądremu głupi?
Rzeknie wtedy jemioła.
— Twój stary kadłub trupi
Niepotrzebny mi zgoła!

Więc, czytelnicy młodzi,
Cóż bajki sens opiewa?
O topolę nam chodzi,
Bo żal starego drzewa...

Gościnność jest u kresu,
Gdy gość okoniem staje.
Za drzwi z nim bez karesu!
To jedno pozostaje.

Zamość, dn. 2.II.38 r.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

JELEŃ SELEKCYJNY W POLSCE

(Ciąg dalszy).

W literaturze spotykamy się, jak np. u Kisslinga Roesfeld'a, a również na ostatniej Międzynarodowej Wystawie w Berlinie, ze zdaniem, że mieszańce jeleni nizinnych i górskich, z których te ostatnie były sprowadzane dla poprawienia rasy, nie dały wyników polepszających wieńce; również sprowadzanie amerykańskich wapiti, pomimo kolosalnych wieńców, jakie te zwierzęta posiadają, dało w rezultacie u bastardów nieciekawe wieńce, a same jelenie były niezgrabne.



Fot. Nr. 6. Wystawa we Lwowie. Jeleń wsteczny o dużych różach lecz zdrobniałych tykach i odnogach.



Fot. Nr. 7. Wystawa Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu. Jeleń wsteczny o zanikających tykach i odnogach.

Być może, że byk, sprowadzany z gór do nizinnych zwierzyńców, czuje się w nich skrępowany i nie przejawia normalnej aktywności, dlatego też prawdopodobnie inny autor niemiecki, p. Fritz Blitz, w swej książce o jeleniach powiada, że wielkie węgierskie jelenie były przepędzane przez znacznie mniejsze nizinne i że te ostatnie zwinnością i sposobem fechtunku znacznie przewyższają jelenie górskie. Ten objaw należy przypisać prawdopodobnie temu, że jeleń górski czuł się nieswojo w terenie dlań niewłaściwym, a może nie miał pociągu do łań nizinnych i nie był na skutek tego należycie aktywny. Mieszanie krwi daje rezultaty pożądane, ale w gatunkach sobie najbliższych. Im



Fot. Nr. 9. Jeleń wsteczny o wyraźnej linji grzbietowej między odnogą oczną a opieraczem ze zbiorów bar. Goetza-Okocimskiego.

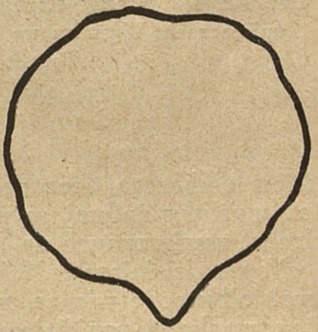
bardziej gatunki te się różnią, tem rezultaty są bardziej ujemne. Natomiast zalecane jest odświeżanie krwi przez sprowadzanie tego samego typu z okolic, gdzie osiąga on pod względem wieńców rezultaty.

Należałoby przyjąć za zasadę, że skoro pewien jeleń doszedł do dziesięciu normalnych odnóg i w następnych latach nie rozwija korony, to taki jeleń, zwany czasem „krawcem", nie przedstawia wartości jako reproduktor, czyli jest to jeleń selekcyjny, również wieczne ósmaki lub wieczne szóstaki przedstawiają typ jeleni selekcyjnych, które powinny być odstrzeliwane. Ale myśliwy, który chce dokonać ten rodzaj odstrzału, musi znać zwierzynę swego rewiru, albo też musi znać tę zwierzynę podprowadzający myśliwego leśniczy, gdyż łatwo omylić się i wziąć młodego przyszłościowego ósmaka za ósmaka wiecznego, lub zabić najlepszego w rewirze dziesiątaka, choć są w tym rewirze jelenie znacznie jako reproduktory gorsze.

Oprócz zwracania uwagi na wieniec w takich wątpliwych wypadkach, należy zwracać uwagę na korpus jelenia, który jest bardziej lekki u młodego jelenia, na grzywę, która u młodych ósmaków nie jest taka duża, wreszcie na ogólne zachowanie. W grupie jeleni byków przy dłuższej obserwacji zauważymy, że jelenie młode skłonne są do figlów i gonitw, podczas gdy jelenie starsze są naogół poważniejsze i nie mają usposobienia do zabawy. Również inaczej w stosunku do łań zachowuje się młody jeleń, który je goni i ściga, jak opętany, inaczej zaś starszy byk, który za ła-



Fot. Nr. 8. Wieniec nizinnego jelenia wstecznego o grzbietowej linji między oczną a opieraczem, wiek lat 15. Ubił inż. T. Śliwiński.



Rys. Nr. 10. Przekrój tyki cofającego się jelenia, między oczną a opieraczem.

nią biega zazwyczaj truchtem i ona niezbyt od niego ucieka. Jeleń wykazujący wszelkie oznaki młodości, a posiadający dziesięć lub dwanaście odnóg, co przy dobrej paszy może w otwartym terenie mieć już miejsce w czwartym lub piątym roku, jest jeleniem najbardziej przyszłościowym i powinien, jako przyszły kapitalny protoplasta nowych generacyj, cieszyć się specjalną opieką.

Myśliwi muszą sobie zdawać sprawę, że w stosunku do jeleni stale należy dążyć, tak jak w gospodarstwie domowem, do poprawy rasy hodowanych i ochranianych na wolności zwierząt. Tak jak opiekujemy się rasowym koniem i rasowym psem, i ochroną specjalną otaczamy ogiery, taksamo i ten najlepszy reproduktor wśród jeleni otaczany powinien być pieczą i mieć dosyć odpowiedniej paszy, oraz odpowiedni teren na rykowisko, aby nie wyszedł do sąsiadów, którzy strzelają do każdego rogatego. Dlatego z zabiciem takiego najlepszego nie trzeba się śpieszyć, bo choćby nawet taki np. czternastak nie zyskiwał na odnogach, to zyska na obwodzie i wadze wieńca, a więc zbliża się z roku na rok do kapitalnego. Złe ukształtowanie

wieńca nie zjawia się przeważnie odrazu, lecz uwidocznia się ono wyraźnie wówczas, gdy byk osiąga 5 — 8 lat, t. j. wtedy, gdy zaczyna pokrywać łanie. Jest to moment najwłaściwszy do decyzji jak z danym rogalem postąpić, to jest czy zostawić go na reproduktora, czy też przeznaczyć do odstrzału. Z pośród jeleni, jeśli np. mamy dostateczną ilość starych byków, trzeba przedewszystkiem odstrzeliwać najgorsze pod względem wieńców i te starzejące się, które stanęły w rozwoju wieńców, lub u których ilość odnóg zaczyna się zmniejszać. Jeśli w jakiemś łowisku mamy wogóle słabe pod względem wieńców byki, to należy je wystrzelać, a sprowadzić jednego lub kilka młodych byków z okolic, gdzie odznaczają się one lepszym orężem.

Jeleni o słabych wieńcach nie warto hodować, nie cieszy myśliwego taki jeleń pokraka, kiedy go obserwuje w czasie ochrony, nie daje mu żadnej satysfakcji przy podchodzeniu, kiedy zdecydować się musi na w wieńce, które, jako oręż, mają znaczenie dla reprodukcji gatunku, wskazuje wyraźnie na moment, kiedy jeleń osiąga szczyt siły, a kiedy zaczyna słabnąć i cofać się w wielkości wieńca. Jest to moment, kiedy byk staje się niepożądanym w rewirze. W i e ń c e s ą z a t e m p r z e d e w s z y s t k i e m w s k a ź n i k i e m, d a j ą c y m s i ę z o r j e n t o w a ć c o d o o d s t r z a ł u, są wskaźnikiem dla hodowcy, do jakiego maksymalnego rozwoju może dojść byk w jego rewirach i dlatego z uznaniem trzeba podkreślić taktykę tych myśliwych, którzy czekają przez lata, aż znany im dobrze ze zrzutów i zachowania się w czasie rykowiska byk zacznie się cofać w rozwoju wieńców. Na ostatniej Międzynarodowej Wystawie w Berlinie oraz na Wystawie Wielkopolskiego Związku Myśliwych uwidoczniony był szereg takich zrzutów i wieńców.

W Polsce, tak w Karpatach, jak i na Pomorzu, utrzymał się jeszcze potomek dawnego prajelenia.



Fot. Nr. 11. Cechy starości na obu opieraczach. Wystawa we Lwowie. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 12. Jeleń wsteczny p. pułk. K. Chłapowskiego.



Fot. 13. Cechy starości: guzy i krótkie ostrza. Wystawa we Lwowie. Libochoza, wł. płk. Orski. Fot. T. Śliwiński.

ubicie słabeusza, lecz najlepszego z lichych, nie ma też myśliwy żadnej satysfakcji z wieńców tego rodzaju, zawieszonych na ścianie.

Nasze dzisiejsze jelenie pochodzą z prajeleni, których olbrzymie wieńce, wykopywane po torfowiskach i rzeczyskach, znajdujemy po muzeach i prywatnych zbiorach. Przez odpowiedni dobór i należytą paszę nietrudno w ciągu jednego lub dwu pokoleń dojść do jeleni o należytych wieńcach. Zadanie to jest do spełnienia, widzimy to ze zwierzyńców, gdzie łatwo doprowadzić byka do wieńca o 10 kilogramach wagi, jak to wskazuję w swej pracy „Polowanie podczas rykowiska" („Łow. Pol." r. 1934), powołując się na jelenia ze Stajkowa. Rezultat hodowlany jest tutaj łatwiejszy do osiągnięcia, niż przy innego rodzaju zwierzynie, trzeba tylko postępować zgodnie z pewnemi potrzebami pokarmowemi jeleni. Wieńce wówczas będą przybierać na wadze i zbliżać się do jeleni z przed tysiąca i więcej lat. Odstrzeliwanie stałe na początku rykowiska najlepszych jeleni z koronami, jak to praktykuje się w niektórych rewirach, powoduje, że reproduktorami stają się byle cherlaki, bo dobór naturalny ustaje, niema bowiem tego najsilniejszego, około którego organizuje się chmara. Łanie pokrywają albo jelenie zbyt młode, które nie doszły w swym rozwoju do ukształtowania wieńca, a przez to nie jest wiadoma ich wartość, jako reproduktorów, albo jelenie wsteczne, które nabierają odwagi, skoro nie słyszą, że kapitalny stoi na czele chmary i wówczas wysuwają się one ze swych stanowisk, aby prowadzić chmary.

Nie można pod tym względem wzorować się na hodowli bydła, gdzie jako reproduktory utrzymuje się obecnie byki młode. Natura, wyposażając jelenie Ten dziedzic dawnego jelenia winien być w swoistej formie, tak w górach, jak i na nizinach, zreprodukowany i utrzymany w najbliższej generacji. Myśliwi, odstrzeliwując anormalne jelenie, mogą temu dopomóc.

Jelenie, odbiegające w rozwoju i ukształtowaniu wieńców od normalnych, można podzielić na kilka kategoryj. Definicje nie mogą być bardzo ścisłe, bowiem różnorodność form u nieregularnych jeleni jest dosyć obszerna i łatwo pewne rzadziej u nas spotykane zniekształcenia mogłem opuścić. Naogół ujmuję nienormalności w zakresie wieńców u jeleni w następujące kategorje według bardziej znanych form *):

1) wsteczniki, 2) degeneraty, 3) szydlarze, 4) myłkusy, czyli jelenie o skarlałych wieńcach i niedostatecznym rozwoju odnóg, 5) rogale o nieforemnem ukształtowaniu wieńców, 6) jelenie o zniekształconym na zasadzie uszkodzeń oręża, 7) jelenie o niewłaściwej barwie rogu i futra.

I. W s t e c z n i k i.

Przyczyny wstecznictwa, czyli cofania się w rozwoju wieńca, są ustalone. Jeleń dochodzi do maksymalnego rozwoju wieńca wcześniej lub później, w zależności od ogólnych warunków bytowania, niekiedy już w 10-tym a częściej około 15-go roku życia. Potem następuje stopniowy zanik wieńca i jeleń z roku na rok traci odnogi, które niekiedy przed zanikaniem przybierają specjalnie zaostrzone formy, czasem wieniec starzejącego się jelenia przybiera różnorodne nieforemne kształty, (jak np. fot. Nr. 6 jelenia z wystawy we Lwowie lub fot. 7 — z wystawy w Poznaniu). Jedna cecha charakterystyczna często znamionuje,

*) Wniosek V dla Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

według autora niemieckiego Fritza Blitza, starzejącego się jelenia, objaw ten często występuje u jeleni nizinnych, rzadziej u górskich; jest to t. zw. grzbietowa linja, widniejąca zdala w formie jaśniejszej pręgi pomiędzy odnogą oczną lub nadoczną a opieraczem (fot. Nr. 8 u jelenia nizinnego i fot. Nr. 9 u jelenia górskiego). W przekroju pręga taka tworzy pewnego rodzaju podługowatą wypukłość (fot. 10), uwidoczniającą się jako grzbiet. W miarę starzenia się grzbiet



Fot. Nr. 14. Cechy starości: brak ocznych i nadocznych na obu tykach, linje grzbietowe. Wystawa Łowca Wielkopol. w Poznaniu.



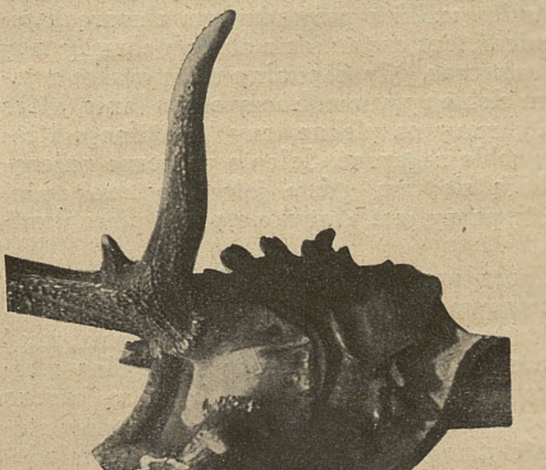
Fot. Nr. 16 (pośrodku). Cechy starości: zanik ocznej na jednej tyce. Dr. Łukowicz, Pomorze.



Fot. Nr. 15. Jeleń wsteczny z Białowieży.

ten zarysowuje się coraz wyraźniej i dla myśliwego może służyć jako wskaźnik, że ma się do czynienia z jeleniem zatrzymanym lub cofającym się w rozwoju. U jeleni cofających się występuje znamienna niekiedy falistość, co widoczne jest na wieńcu z wyst. lw. (fot. Nr. 11), lub też stępienie, co widoczne jest na wieńcu jelenia ubitego przez p. pułk. Chłapowskiego (fot. Nr. 12). Często zamiast odnóg widzimy guzy, lub krótkie ostrza, co uwidocznione jest na fot. Nr. 13. Niekiedy cofanie zachodzi symetrycznie na obu tykach, czasem zaczyna się od dołu, jak to widzimy na wieńcu Nr. 14 z wystawy Łowca Wielkopolskiego, u którego obok grzbietowej linji, o której mówiliśmy uprzednio, występuje charakterystyczny brak odnóg ocznych i nadocznych, lub na wieńcu z Białowieży (Nr. 15), gdzie powyższy brak uwidoczniony jest tylko na jednej tyce, podobnie na wieńcu (Nr. 16), z Pomorza p. Dr. Łukowicza. U innych starych jeleni wstecznictwo zaczyna się od góry t. j. od koron (fot. Nr. 17), które stopniowo drobnieją i wreszcie zanikają, bywa też zanik początkowo na jednej tyce, jak to mamy na fot. 18. Krańcowe wstecznictwo widzimy w zrzucie (Nr. 19), wł. p. Nadleśniczego Osińskiego z Pomorza, który to zrzut posiada zaledwie 10 cm. długości przy obwodzie naogół powyżej 20 cm. Ostatecznym wstecznikiem jest bezrogi jeleń (mnich), którego reprodukują Kissling i Roesfeld w swych dziełach pod tytułem „Rothirsch" (rys. 20); podobnego bezrogiego byka widział p. Henryk Górski w lasach Nadleśnictwa Gołąbki. Ogólnie jeszcze należy zauważyć, że jeleń starzejący się z czasem staje się jakby krótszym i grubszym, co też może dawać myśliwemu pewne wskazówki dla rozeznania podczas polowania.

Przyczyny wstecznictwa powstają prawdopodobnie z tego powodu, że jelenie stare, wskutek psucia się zębów, mniej mogą spożywać łodyg i twardych gałązek, zasobnych w azot i mineralne substancje, a więc w fosfor i wapno, potrzebne do rozwoju wieńca. Żołądek domaga się łatwiej strawnych i bogatszych w węglowodany roślin, dzięki którym zwierz łatwiej może się upaść, czyli nabrać wagi w korpusie, ale róg jego staje się kruchszy i słabszy, masa kostna nie po-



Fot. Nr. 18. Cecha starości: zanik tyki. Fot. T. Śliwiński



Fot. Nr. 17 (pośrodku). Zrzut jelenia wstecznego o zanikającej koronie.



Fot. Nr. 19. Zanikowy zrzut, wł. Nadl. Osińskiego z Pomorza. Fot. T. Śliwiński.

siada już tej elastyczności i może się zniekształcać przy wycieraniu, a pojedyńcze odnogi łamać się i odpadać. Przykłady takie mamy na wieńcach Dr. Łukowicza (fot. Nr. 21) i bar. Goetza Okocimskiego (fot. Nr. 22). W walce wieniec takiego jelenia może też ponieść uszkodzenia.



Rys. Nr. 20. Ostateczny wstecznik. Mnich.

Im więcej jelenie znajdują naturalnego liściastego podszycia w swoich stanowiskach, tem dłużej stare jelenie mogą zachować swoje wieńce w maksymalnym rozwoju; im mniej tego podszycia, mniej pędów, które na wiosnę dostarczą jeleniowi odpowiednich witamin i substacyj mineralnych, tem wcześniej jeleń młody bierze się do spałowania, do czego stary jeleń już niechętnie się zabiera, brak mu zatem w takich warunkach odżywiania potrzebnych substancyj, a to odbija się na wielkości i jakości wieńca, oraz na wcześniejszym zaniku.



Fot. Nr. 21. Jeleń wsteczny Dr. Łukowicza z Pomorza.

Jeśli uprzednio pozwoliłem sobie na twierdzenie, że jeleń selekcyjny jest jeleniem ostrożniejszym, niż jeleń normalny, to ta cecha dotyczy przedewszystkiem jeleni wstecznych, które będą najstarszemi w rewirze. Doświadczenie kilkunastu lat życia i wielu spotkań z człowiekiem uczyniło ze wstecznika nocnego zwierza, który z reguły unika dziennego światła, aby tylko nie spotkać się z człowiekiem. Niektóre wsteczniki, znane są przez wiele lat tylko z tropów, prowadzą one ściśle nocne życie i trzeba dużo się napracować i bardzo umiejętnie wabić, aby takiego wstecznika wyprowadzić w pole i wywabić z gąszczów już nietylko na otwartą polanę, lecz nawet na linję oddziałową. Dla prawidłowego myśliwego jest to sukces największy, jeśli uda mu się przez ostrożne i metodyczne postępowanie dostać na muszkę tego rodzaju egzemplarz i zdobyć kasztanowate grandle.

Niektóre wsteczniki są tak ostrożne, że kiedy np. inne wszelkiego rodzaju jelenie i łanie przychodzą z łatwością w zimie do przywożonej lub podrzuconej karmy, nie unikając widoku człowieka, który im tę paszę przywozi, to jeleń wstecznik woli cierpieć głód, a nie narazić się na spotkanie z leśnikiem, a jeśli przyjdzie do paszy, to wśród ciemnej, bezksiężycowej nocy. Je-



Fot. Nr. 22. Jeleń wsteczny ze zbiorów Bar. Goetza-Okocimskiego.

śli się mówi, że jeleń uczy myśliwego polować, to takim najlepszym nauczycielem będzie wstecznik. Kto takiego wstecznika upoluje, zdobywa prawdziwy laur myśliwski. Obawę starego jelenia potęguje może i to jeszcze, że boi się on byków mocnych w sile wieku, lub nawet rokujących dziesiątaków, które są skłonne do zaczepek, a przed któremi stary byk nie jest w stanie ani swym zdegenerowanym wieńcem, ani też zwinnością lub zgrabnością obronić się. Wstecznik w czasie rui ryczy rzadko, czasem pomrukuje tylko, lub wydaje krótkie urywane tony, jak człowiek, który rąbie drzewo. Jeśli ryczy, to tylko w gęstwinie, a że niedowierza swoim świecom i łyżkom, to ma przy sobie młodego byka lub łanię, w których ostrości wzroku i słuchu widzi dla siebie pewniejszą ochronę i asekurację. Wstecznik unika walki z prowadzącym chmarę kapitalnym jeleniem, lecz często idzie śladem chmary, aby odbić łanię wówczas, gdy kapitalny toczy walkę z jakimś godnym siebie rywalem. Baczy on na łanie, które ściągają do chmary na piękne tony kapitalnego i takie stara się sobie zagarnąć. Jelenie wsteczne najczęściej spotykają się tam, gdzie jeleni jest za dużo, a zdobywanie paszy jest ułatwione przez pieczołowitą hodowlę.

Myśliwy, zoczywszy jelenia, którego wieniec wydaje się zanikającym, lub mającym cechy wstecznictwa, lub usłyszawszy ryk, typowy dla starego jelenia, musi idąc śladem zwierza zwrócić uwagę szczególną również na tropy byka. Tropy starego byka są bardzo duże i stosunkowo łatwo odróżnić według tropów starego piętnastoletniego ósmaka lub szóstaka od młodego trzy lub czteroletniego byka o takiej samej ilości odnóg na wieńcu. Oczywiście wszelkie ostrożności co do podchodzenia z wiatrem wstecznika są konieczne, bo taki jeleń stary może niedowidzieć, może niedosłyszeć, ale węch ma on bardziej wysubtelniony, aniżeli młode jelenie i ta jego cecha dominuje nad innemi, i z nią trzeba się liczyć.

(D. c. n.). Inż. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.



„Ponowa". Zygmunt Pachniewski pinx.

POLOWANIE W PŁOCKIEM

(Wspomnienia z roku 1862*).

W ostatni dzień grudnia 1862 r. nadchodził mroźny poranek. Szary świt wyłaniał z mroków nocy bielone śniegiem dachy domów i budynków gospodarczych w Kiełkach. Na drodze przed chałupami gromadzili się parobcy i wyrostki w czapach na uszy, młodzi chłopcy byli okutani na szyjach w chustki i szale, z kijami w rękach. Rozlegały się wesołe pogwarki i śmiechy.

W podwórzu folwarcznem słychać skrzypienie żórawia u studni, nawoływania parobków, rżenie i kwik koni, zaprzęganych do kilku dużych sań. W oświetlonym dworze ruch, z kominów bucha dym. Nieomylne to oznaki tradycyjnego dorocznego polowania.

Robi się jaśniej. Czerni się granatem na horyzoncie niewyraźna linja borów od Rzewina przez Drozdowo, Kossobudy, ginąc gdzieś pod Raciążem. Pełno tam zwierza wszelkiego, jednak najwięcej go na Kiełkach i Rzewinie. Tu, w starej dębinie tuczą się na żołędziach groźne dziki, dalej znów choina, brzezina, olszyna, a wszystko podszyte gęstwiną leszczyny i jałowca daje świetne schronienie płochliwym sarnom i szarakom. Na moczarach i niezamarzających torfowiskach pod Drozdowem myszkują lisy, w łozach kryją się nieliczne już wilki, świecącemi chciwie ślepiami wypatrując zdobyczy.

Słońce wysłało już purpurową zorzę, malując dachy z jednej strony na różowo, a z drugiej zamieniając biel na fioletowy błękit. Wtem słychać brzęk janczarów i na dziedziniec zajeżdża nestor myśliwych, p. Mierzyński z Kaczorów, pradziad po kądzieli dzisiejszych właścicieli. Stary to wojak napoleoński, p. major Mierzyński. Służbę swą dla ojczyzny skończył razem z ks. Józefem, gdyż kula armatnia pod Lipskiem urwała mu nogę powyżej kolana. Za ruchliwy był, aby mógł chodzić na szczudle, wydał dużo talarów, aż sobie gdzieś w Niemczech zafundował protezę, bardzo „sztuczną", ze sprężyną do zginania w kolanie. Zaledwie tylko trochę chromał, ale zato chodząc mocno skrzypiał i tupał. Siwiuteńki, jak gołąb, staruszek zachował czerstwe i zdrowe oblicze, a postawa wojskowa, energiczne i szybkie ruchy, żywość usposobienia, a nadewszystko wprost warjackie umiłowanie polowania, czyniły go młodszym o lat 20. Może właśnie to stałe przebywanie w ciągłym ruchu na powietrzu: w polu za przepiórkami, a w kniejach za grubszą zwierzyną, były tym eliksirem, broniącym go od zgrzybiałej starości.

Zaraz w progu, ledwie zdążył przywitać się kordjalnie z gospodarzem i postawić w kącie składaną dwururkę, nie zdejmując lisiury, bo już za późno na śniadanie i nie zdąży się opolować zamierzonego terenu, zaczął się rozpytywać o horoskopy na wilki i lisy. Gdy się jednak dowiedział, że niema jeszcze żadnego z myśliwych, z pasją powiesił na wieszaku torbę ze śrutem i worek z prochem, wreszcie kożuszek.

W lekkiej szamerowanej kurtce szedł z galanterją żołnierską witać panią domu. Pijąc kawę, groźnie spoglądał w okno, gromiąc śpiochów myśliwych, którzy dotąd nie nadjechali. Rozchmurzył się przy drugiej fajce, bo już zaczęto się zjeżdżać. Kolejno młodzi myśliwi stulali uszy w ramiona przy powitaniu, bo choć majora wszyscy lubili i poważali, jednak bali się tubalnego głosu, jego wesołych kpinek i żartów, gdy nazywał ich piecuchami, lalkami lub śpiochami. Prędko wstano od stołu, a major był pierwszy na saniach.

Pomknęli do lasu na stanowiska. Konie raźno parskają, mróz większy idzie na dzień, więc i płozy głośno skrzypią i chrzęszczą po śniegu. Na trzech dużych saniach jadą myśliwi, z podniesionemi kołnierzami, ręce w rękawach, siedzą skuleni, zawiesiwszy flinty na karku, w górę lufami. Jeden tylko pan major nie dba o mróz, trzyma dwururkę gotową do strzału, a dla wygody kożuszek ma rozpięty. Po drodze można przecież podjechać myszkującego lisa. Broń u myśliwych rozmaita. Przeważnie już kapiszonki, z przodu nabijane, ktoś z młodych ma nawet zagraniczną dubeltówkę lefoszówkę, wprost z Francji sprowadzoną. Pan major jednak nie uznaje takiej broni, bo słabo bije, woli swoją starą, niezawodną skałkówkę.

---

*) Wspomnienie to nadesłane zostało przez autora z racji 75-letniej rocznicy powstania. (Przyp. red.).

Stają pod lasem, dalej na stanowiska trzeba iść pieszo. Pierwsze stanowisko najbliżej drogi, to dla p. majora, bo najstarszy i trudno mu brnąć po śniegu i wykrotach, a na końcu niech staną najmłodsi. Major zżyma się gniewnie, on pójdzie na sam koniec, bo tam pewny lis, tu zaś tylko zając przebiegnie, a że tam stary trochę kulawy, to on jeszcze i najmłodszego przeskoczy. Ano więc go przepuszczają, niech idzie, trzeba mu ustąpić. A major z rozmachem kusztyka, noga skrzypi, śnieg od ciężkiego stąpania głośno chrupie, a pan major już chyłkiem się czai, a prochu w zamek podsypuje...



Miła zdobycz. Fot. S. M.

Młodzi rozżaleni cicho szepcą do siebie, że p. major chodem nietylko lisa, ale i wszystkie zające wypłoszy. Może on i coś zwierzyny wystraszy, ale taki chytry myśliwy wie dobrze, gdzie raki zimują, i tak umiał wywąchać, którędy pójdzie zwierzyna, że choć i skrzypiał, i tupał, i sapał, i głośno łamał sztuczną nogą suche gałązki, zawsze najwięcej zwierzyny poszło na niego. Gajowi przypisywali mu nieczyste czary, ale rzecz to nie do wiary. Cichy szum lasu, odgłosy naganiaczy i huk strzałów były jego żywiołem, jego poezją.

Z uśmiechem politowania traktował pudła pojedyńczych strzelców. Natomiast z przyjemnością wsłuchiwał się w kanonadę, gdy szła po całej linji. Przypominały się wówczas chwile młodości czy to z pod Wagram, czy z pod Raszyna, gdy jeszcze dziś widział oczyma duszy ks. Józefa, idącego do ataku z karabinem w ręku. Na chwilę zapomniał, że dzisiejsza kanonada, to znak pędzącego wzdłuż linji zająca defilatora, do którego z zasady wszyscy myśliwi muszą po dwa razy spudłować. Gdy szarak nadbiegł przed majora z przestrzelonem uchem, ten niedbale wypaliwszy, położył zająca, a wizja dawnej bitwy skończona przez niego.

Nie daj Boże, gdy ktoś do lisa spudłował! Wówczas p. Mierzyński wpadał w oburzenie: „Co? takiego lisa wypuścić z obławy?! A do stu fur beczek, furgonów, mosanie!" Gdy sąsiad myśliwy postrzelił lisa, a ten, zerwawszy się, zaczął uchodzić, znacząc po śniegu krwawy ślad, młodzież puściła się w pogoń. Nie wytrzymał i pan major, z roziskrzonym wzrokiem, przejęty do żywego, zapomniał o sztucznej nodze, tak sadził przez brózdy i rowy, że pierwszy lisa dopędził i dobił.

Ubito 2 dziki, 3 lisy, moc zajęcy, jedynie humory psuł fakt, że czujne wilki wyszły gdzieś bokiem. Z południa zrobiła się odwilż, powietrze zasnuwało się gęstą mgłą. Ginęły ślady postrzelonej zwierzyny, szarzały kontury drzew. Wczesny mrok grudniowy spędził myśliwych ze stanowisk, pozostał tylko major, ale i on, przekonawszy się, że już „muszki" nie dojrzy, jak niepyszny podążył do ostatnich sanek, które cicho pomknęły do wsi po płytkim śniegu.

Dom napełnił się hałasem wesołych głosów i tubalnych śmiechów. W salonie niskiego domu oczekiwały na gości panie w towarzystwie miejscowego ks. proboszcza i ks. Brauna z Drobina, bez którego nie mogło się odbyć żadne większe zebranie okoliczne. Ksiądz Braun słynął z wymowy i zgarniania pieniędzy przy każdej sposobności na cele narodowe. Szeptano o nim pocichu, że był skarbnikiem Rządu Narodowego.

Przy dobrze zasłużonej wieczerzy, dykteryjkom i opowieściom myśliwskim końca nie było. Opowiadano sobie historyjki dzisiejszych wypadków, trochę ubarwiano i koloryzowano, kto zrobił dubleta, a kto stale pudłował, bo mu flinta na czas nigdy „nie zbiła". Królem polowania był naturalnie, jak zawsze, p. major, z którego też żartowano sobie, pytając, jakiem sadłem się wysmarował, że wszystką zwierzynę do siebie ściągał.

Wstano od stołu. Panie przeszły do salonu, gdzie i młodzież ściągnęła. Żałoba narodowa zabraniała tańców, więc zabawiano się grami towarzyskiemi: cenzurowanem, a nawet „ciuciubabką". Deklamowano utwory romantyczne, śpiewano pieśni patrjotyczne przy fortepianie. Wieczór się przedłużał, gdyż na dworze mgła zamieniała się w zadymkę śnieżnodeszczową, więc wyczekiwano wypogodzenia i wschodu księżyca.

W sąsiednim pokoju stara gwardja z księdzem proboszczem obsiadła stolik, zawzięcie walcząc w gierłasza. Rej wodził p. major, mając za partnera p. rotmistrza Kawieckiego, przybyłego aż gdzieś z pod Mławy. Naprawdę był on wolentarjuszem, zwykłym ułanem, który pod koniec Listopadowego Powstania za brawurowe ataki został podporucznikiem, że zaś był już dziś statecznym, 60-letnim kawalerem, więc też sąsiadom nie wypadało go tytułować niżej rotmistrza. Podobno w jakimś tam bitewnym wypadku poraniono mu głowę i spalono włosy, że wyłysiał. Nikt nic pewnego nie wiedział, czy były to plotki, gdyż p. rotmistrz miał bujną ciemną czuprynę, mimo dość podeszłego wieku.

Właśnie kończono już grę, obliczając „wygrane". Zeszło się paru kibiców, podążył do stolika i ksiądz Braun z przygotowaną sakiewką, aby leżącą na stoliku gotówką powiększyć Skarb Narodowy. Dało to powód do politycznych dyskusyj. Jak cały kraj, tak i zebrane towarzystwo dzieliło się na dwa obozy, białych i czerwonych, zawzięcie dyskutując.

W kraju całym krążyła wizja zbrojnego powstania, o którem mówiono wówczas, jako o czemś, co jeszcze nie może prędko nastąpić. Starsi z p. majorem, zwolennicy „pana Andrzeja Zamojskiego", czekali od niego wskazówek. Pan major żądał choć paru korpusów wyćwiczonego wojska i paru bateryj armat, aby pobić moskali. Młodzi dowodzili, że wojsko zdążą w lasach wyćwiczyć do wiosny, karabiny przyjdą z Francji, a armaty znajdą w Płocku, u moskali.

Najbardziej krewkim okazał się młody p. Józef Malinowski z Tupadł [1]). Czerstwy, rumiany z maleńką bródkę t. zw. „muszką", wymowny i cięty w języku. Popierał go gorliwie p. Teodor Jackowski z Łapinóżka [2]). Pod wpływem zapału młodzieży starzy nolens volens popierali ich pośrednio, poddając się nakładanym podatkom narodowym. Nie wierzyli w możliwość powodzenia powstania, ani też, że dojdzie do skutku w krótkim czasie, zresztą i sama młodzież nie spodziewała się wcześniejszego wybuchu, jak późną wiosną.

Pan rotmistrz, który dotąd głosu nie zabierał, a jako znacznie młodszy od majora i do tego kawaler, uważał się za pomost „między staremi i nowemi laty", począł dowodzić, jak to czasem łatwo bywało przepędzić moskali, przytaczając swoje własne wspomnienia.

— Gdy, mospanie, w listopadzie wybuchła rewolucja w Warszawie, gospodarowałem sobie na wsi, nie chcąc, mospanie, wdawać się w niepotrzebne awantury. Coprawda, wielu moich sąsiadów poszło do wojska, ale ja sobie, mospanie, czekałem spokojnie, co z tego wyjdzie. Aż tu, mospanie, pewnej niedzieli moja narzeczona odsyła mi przez gajowego zaręczynowy pierścionek, a jeszcze do tego, mospanie, i skórkę zajęczą. Aż mnie, mospanie, krew uderzyła do głowy! To już baby będą się nademną natrząsać, mospanie?! Zaraz siadłem w wielkiej irytacji na wierzchówkę i dalej do Warszawy, mospanie! Zapisałem się do kawalerji narodowej. W tydzień przemusztrowali i posłali, mospanie, cały szwadron Dwernickiemu. W dwa dni spotykamy moskali. Bitwa rozpoczęta. Z obu stron wrzask, huk, palba, dym i kurz. Nasz szwadron, mospanie, stoi w odwodzie, jako asekuracja armat. Stoimy sobie spokojnie, mospanie, w dwuszeregu na koniach. Chwalić Boga, nie straszna ta bitwa. Tamci sobie strzelają i kotłują się, a my tu cichuteńko, mospanie, odpoczywamy, jak u Pana Boga za piecem. Ledwiem tak pomyślał, aż tu, mospanie, zaczyna coś nad uchem bzykać, ale nie pszczoły, boć to zima przecie. Miarkuję, mospanie, że pewno to kulki nieprzyjacielskie, bo coraz ktoś z naszych z konia spada. A i konie zaczynają się jakoś kręcić, a kwiczeć, czasem i krwią buchać. Oj, źle! — myślę sobie, mospanie. Co mi kulka przy uchu bzyknie, to się nachylę w drugą stronę: raz na prawo, to na lewo, to się schylę na szyję końską. Aż tu, mospanie, jak wachmistrz nie wrzaśnie: „Stać spokojnie!" — i każe ścieśniać szeregi. Kiedy już się tak, mospanie, schylam na wszystkie strony i nie wiem gdzie schować głowę, słyszę z tyłu za sobą, jak się ktoś śmieje półgłosem: „Hi, hi, a widzisz, psiajucho, jak się musisz ciągle teraz kłaniać, jak ja tobie się kiedyś kłaniałem". Oglądam się ostrożnie za siebie, a tu widzę z tyłu za mną, na koniu, w drugim szeregu siedzi Grzela, mój fornal, co w zeszłym roku poszedł do wojska. Aż mnie krwią zalało, mospanie, żeby taki drab nademną miał wydziwiać! Zamknąłem oczy, mospanie, i polecam się Bogu. A towarzysz, co przy mnie siedział, powiada: „Kolego, nic się nie bójcie, te kule co bzykają, to nie nasze; twoja kula wcale ci nie bzyknie". Aż tu nagle nadjechał z adjutantem sam Dwernicki, obaj na białych koniach. Coś krzyknął i machnął szablą w stronę moskali. Oficerowie wydali komendę. Aż mnie ciarki przeszły, mospanie. Lancę nad ucho końskie, mospanie, i marsz, marsz kłusem, a potem cwałem w największą ćmę moskali. Ze strachu, mospanie, zamknąłem oczy, a ze złości i irytacji na tego Grzelę, co za mną zaraz jechał, bodłem swoją kobyłę po bokach ostrogami, a że była ścigła i za chartami dobrze goniła, więc się odrazu od Grzeli kawał odsadziła. Wiatr się zrobił, jeszcze bardziej powieki zmrużyłem, krzyk i hałas wokoło, nie wiem sam co się dzieje, a szkapa sadzi, jak szalona. Wreszcie miarkuję, mospanie, że jakoś długo moskali nie dojeżdżamy. Otwieram oczy i widzę, że moi koledzy jakoś nie w szeregu jadą, a rozproszeni, i przedemną, i z boku, i za mną, a pędzą jak opętani, mospanie. Zaniepokoiłem się i wołam z całego gardła, mospanie: „Hej, koledzy, a dokąd to my tak pędzimy?" Aż tu obraca się jeden brodacz z tatarską mordą i do mnie: „A kuda, ty Poliak, sukin syn?" Zamarłem cały, mospanie — byli to moskale... Nagle zrobiłem koło i zawróciłem, aż tu i moskale w bok przedemną uciekają. A to, mospanie, jak tę kobyłę bodłem ostrogami, to wysforowałem się naprzód, wpadłem pierwszy między moskali, oni w nogi, a ja razem z nimi goniłem bezwiednie, mospanie. Jak nasi nadjechali, to skłął mnie oficer, żem złamał szereg, a koledzy kłaniali się i podziwiali, mospanie, moją odwagę i radzili, żeby tak głowy nie nadstawiać, to nie zawsze się tak uda, mospanie. Ale ja wypatrywałem Grzelę. Rozdziawił gębę i patrzał z podziwem. Ja mu pogroziłem pięścią i huknąłem: „A widzisz, psiajucho, jak to trzeba iść do ataku!"



Własnoręcznie ofladrowany piękny dublet M. hr. Czarnieckiego.
Fot. L. hr. Broel-Platerowa.

Tak to sobie opowiadano i zabawiano się w on wieczór Sylwestrowy, na którym zebrali się oficerowie 3 pokoleń. Był napoleończyk, był ten z pod Grochowa i Ostrołęki, byli i ci młodzi, co już w kilka tygodni przypasać mieli szable oficerskie, a dubeltówki nabijać mieli nie zajęczym śrutem, lecz kulami. Byli między nimi i dwaj Wiśniewscy z Kosobud, z których jeden wkrótce zginął na polu bitwy, a drugi mi te zdarzenia opowiadał.

Zaczęto się rozjeżdżać. Majora, rotmistrza i starego p. Alojzego gościnni gospodarze zatrzymali na noc. Dano im na nocleg ciepły pokój na górze. Pani domu wysyła na górę Walentego, lokaja i ogrodnika w jednej osobie, aby się dowiedział, czy tam starszym panom czego nie potrzeba, aby im posłużył. Pan Alojzy zażądał szklankę wody, a gdy mu ją Wa-

[1]) W r. 1863 kolejno komisarz wojskowy, prokurator i adjutant Padlewskiego.
[2]) W roku 1863 komisarz wojewódzki Rządu Narodowego.

lenty podał, pan Alojzy szeroko usta otworzył, wyjął całą szczękę zębów i wpuścił ją do szklanki. Poczciwy Walenty oczy wybałuszył i oniemiał z podziwu. Nie zdążył ochłonąć z wrażenia, gdy p. rotmistrz, pogładziwszy obu rękoma swą piękną czuprynę, nagle zdjął ją z głowy i położył na komodzie, pozostawszy łysym, jak kolano. Walenty z przerażenia wrósł w ziemię. Widząc to major, błysnął filuternie okiem i kazał sobie ściągnąć buty. Z wielką rezerwą zabrał się do roboty Walenty, z rezerwą i nieufnością zerkając na dwóch inwalidów. Ciężka sprawa była z jednym butem — wreszcie go ściągnął. Z drugim butem szło znacznie gorzej, bo gdy się Walenty mocno zaparł i pociągnął za piętę, z wielkim rozmachem upadł na swe plecy, dzierżąc w ręku nietylko but, ale i całą nogę p. majora. Jeszcze prędzej skoczył na nogi, niż się przedtem przewrócił. Wystraszony wypadł z pokoju, z okrzykiem przerażenia, sadząc po 3 schody, aż znalazł się na dole. Zbiegli się domownicy, wylękli wyglądem sługi. Ten, żegnając się, opowiadał co zaszło, dodając, że jest w tem nieczysta sprawa i że więcej tam wieczorem nie pójdzie. Jeden pan został bez zębów, drugi bez włosów, a trzeci bez nogi.

Rankiem Walenty gdzieś przepadł. Czas nakrywać do śniadania, a jego niema. Po długich poszukiwaniach znaleziono go na strychu, schylonego i wpatrzonego w dziurkę od klucza. Nie chciał wierzyć, aby ci panowie tak okaleczeni wieczorem, mogli być dzisiaj zdrowi i weseli. A gdy się przekonał, że nanowo im wszystko odrosło, stale się żegnał, gdy na którego z nich spojrzał. Rano deszcz rozpadał się na dobre, zmył śnieżną biel dachów, pokrył je rdzawą czernią i smutkiem beznadziejności.

Wstał Nowy Rok 1863. Pamiętny ów rok bohaterskich zmagań, idealnych porywów, patrjotycznych wysiłków, bezgranicznych poświęceń. Rok ów, rozpoczęty marzeniem o niepodległości, a skończony przelewem krwi polskiej, stryczkami, Sybirem, wygnaniem, konfiskatami. W Nowy Rok jednak panował jeszcze w kraju spokój, nikt nie spodziewał się niedługiej tragedji. Z dachów woda z brzękiem kapała — to niebo pierwsze puściło strugi łez nad dolą umęczonej Polski.

INŻ. K. P.

Z BIOLOGJI KACZEK

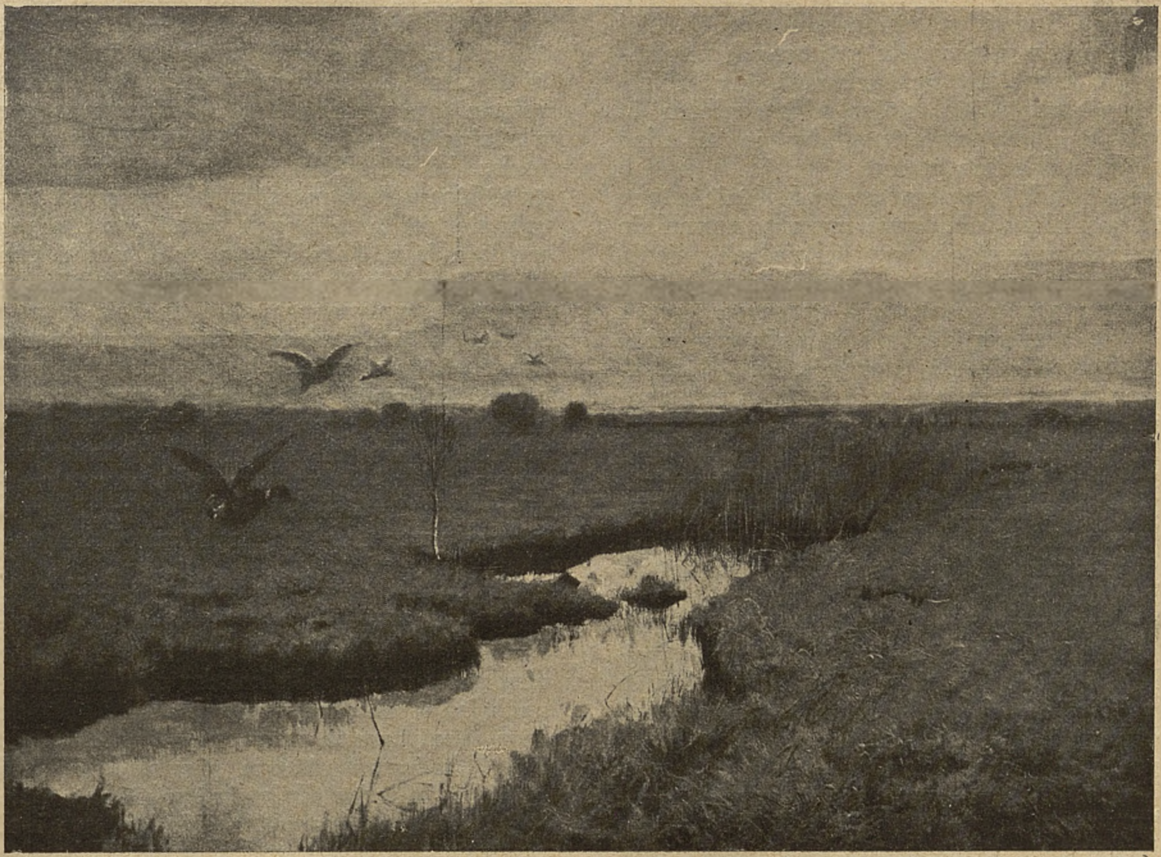
Kaczki należą do ptaków, których obyczaje są myśliwym znane tylko fragmentarycznie, znaczna część bowiem ich życia odbywa się, z natury rzeczy, poza zasięgiem ich obserwacji. Nikt z naszych myśliwych nie śledzi kaczek, które odleciały na zimowiska, nikt nie obserwuje zimujących u nas północnych gatunków na miejscach ich lęgów. Także i w tym okresie, gdy dany gatunek u nas przebywa, myśliwy przeważnie ma możność obserwowania tylko części ich życia. A że pozatem jest to grupa ptaków urozmaicona, której pewne gatunki egzotyczne bardzo od naszych odbiegają obyczajowo, nie od rzeczy będzie w zarysie skreślić biologję tej grupy, sięgnąwszy do skarbca literatury specjalnej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko pospolitsze u nas gatunki kaczek, to bez trudności je scharakteryzujemy i odróżnimy od grup pokrewnych, gęsi i łabędzi. Jeżelibyśmy jednak przejrzeli wszystkie gatunki świata, to przekonalibyśmy się, że wszystkie razem: kaczki, gęsi, łabędzie i inne jeszcze grupy, stanowią jedną rodzinę, której poszczególne części, podrodziny, łączą się przez grupy pośrednie i są ze sobą ściśle powiązane. To też ornitologia systematyczna łączy wszystkie te ptaki w jedną rodzinę *Anatidae*. Jednym z objawów bliskiego pokrewieństwa poszczególnych gatunków jest fakt, że różniące się często bardzo wyglądem gatunki stosunkowo łatwo, zarówno w niewoli, jak i na swobodzie, krzyżują się między sobą. Z rodziny tej do fauny krajowej należy 7 podrodzin, by jednak zbyt nie rozszerzać tematu, ograniczę się w niniejszym artykule tylko do tych gatunków krajowych, które w języku myśliwskim zwą się kaczkami i do pokrewnych egzotycznych, a opuszczę obyczajowo najwięcej odmienne: gęsi, łabędzie i inne.

Kaczki należą naogół do niezłych lotników. Małe gatunki latają zgrabniej i szybciej, większe wolniej i mniej zgrabnie; myśliwi zresztą wiedzą o tem dobrze z własnego doświadczenia. Cyranka leci z szybkością o kilka km/godz. większą, niż krzyżówka. Wśród naszych kaczek łatwo jest wyróżnić dwie grupy, obserwując sposób podrywania się ich z wody Jedne — do nich należy krzyżówka, cyranka, cyraneczka i pokrewne — zrywają się łatwo, lekko i wznoszą się odrazu stromo w górę, inne natomiast, jak gągoł, czernica, podrywają się trudniej, nabierają rozpędu, lecąc nisko nad wodą i odbijając się przez pewien czas od niej nogami, później dopiero wzbijają się w górę. W podobny sposób odbywa się też opuszczanie na wodę. Jest to zasadnicza różnica między dwoma podrodzinami kaczek, mianowicie pierwszą z nich, kaczkami właściwemi *(Anatidae)* i kaczkami nurkowatemi *(Nyrocinae)*.

W ścisłym związku z właściwościami lotniczemi tych dwu podrodzin pozostają ich zdolności pływackie. Kaczki właściwe mają budowę przystosowaną do latania lepiej, niż kaczki nurkowate, ale zato te ostatnie, mając nogi o krótszych udach a dłuższych przedudziach, a przez to staw skokowy cofnięty więcej do tyłu, środek ciężkości bliżej końca ciała, tułów mniej wysmukły, więcej łódkowaty, znacznie lepiej pływają od kaczek właściwych i o wiele lepiej od nich nurkują. Wspomnieć jeszcze należy, że istnieją dwa gatunki kaczek, żyjących na wyspach Falklandskich *Tachyeres brachyptera* i na wyspach Auklandskich *Nesonetta auchlandica*, mające skrzydła szczątkowe i nie mogące wogóle latać.

Sposób zdobywania pokarmu pozostaje również w ścisłym związku z rozwojem zdolności pływackich i lotniczych. Kaczki właściwe żerują w ten sposób, jaki często widzimy u kaczek domowych, mianowicie albo zgarniają wodę dzióbem na powierzchni i przecedzają ją przez listewkowate brzegi szczęk, które zatrzymują części stałe, albo zaczerpują ją z głębi, zanurzywszy głowę i przód tułowia. Ten sposób żerowania jest powodem, że kaczki właściwe przebywają głównie na wodzie płytkiej, o ile możności na takiej, by mogły, zanurzywszy przód, dosięgnąć dzióbem dna i z niego zbierać pokarm. Kaczki nurkowate nie zanurzają przodu ciała, lecz nurkują zupełnie, również o ile możności tak głęboko, by dosięgnąć dna, na którem zawsze najłatwiej o pokarm. Od zdolności nurkowania danego gatunku zależy też na jak głębokiej wodzie może on skutecznie żerować. Zarówno kaczki właściwe, jak i nurkowate, kierują się przy żerowaniu dotykiem. Dziób kaczki opatrzony jest zakończeniami nerwów czuciowych, umożliwiającemi orjentację. Inaczej przedstawia się sprawa z podrodziną traczów *(Merginae)*, reprezentowaną u nas przez trzy gatunki (nurogęś, tracza długodzióba i szlacharka). Ptaki te orjentują się pod wodą przy pomocy wzroku i znurkowawszy gonią za dostrzeżoną zdobyczą. Tem się też tłomaczy, że kacz-



„Kaczory". Michał Wywiórski pinx.

ka nurkowata, nurkując za pokarmem, wypływa w tem samem miejscu, w którem się zanurzyła, gdyż starała się ona jedynie przez pionowe opuszczenie w dół najkrótszą drogą dotrzeć do dna, natomiast tracz wypływa często o kilkanaście metrów od miejsca, w którem zniknął.

Amerykański ornitolog Dewar zrobił kilka tysięcy dokładnych pomiarów, dotyczących czasu przebywania pod wodą i głębokości zanurzania się różnych gatunków kaczek. Przeciętnie, podczas żerowania, różne kaczki nurkowate zanurzają się na głębokość 1 — 2,5 m, w razie potrzeby jedynie głębiej. U markaczki czarnej *(Oidemia nigra)* zanotował ten badacz maksymalne zanurzenie 7 m. Biorąc pod uwagę wielkość ptaka i ciśnienie wody, jest to głębokość bardzo duża i tylko niewiele innych gatunków ptaków kaczkę tę przewyższa zdolnościami nurkowania. Czas przebywania pod wodą jest przeciętnie niedługi, 20 — 30 sek., czasem jednak dochodzi do 1 minuty. Wiele gatunków kaczek szuka ratunku w ucieczce podwodnej, gdy przez postrzelenie, lub z innej przyczyny, stracą możność lotu. Kaczki właściwe nurkują wogóle tylko w takich okolicznościach, gdyż dla innych celów nie potrzebują. Taki nurkujący postrzałek jest zawsze dla myśliwego źródłem wielu kłopotów. Kaczki nurkowate często znikają mu z oczu już po jednem zanurzeniu, kaczki właściwe, które nie potrafią nurkować tak głęboko, ani tak długo, wynurzają się wprawdzie dość prędko i blisko miejsca, w którem znurkowały, ale wychylają nad wodę samą tylko głowę i mogą łatwo być niedostrzeżone.

Sposób ucieczki podwodnej postrzałka jest w znacznym stopniu zależny od gatunku kaczki. Z własnego doświadczenia wiem, że krakwa *(Chaulelasmus streperus)* przeważnie nie nurkuje, tylko stara się dopłynąć po wodzie do brzegu i skryć w trawach. Krzyżówka *(Anas platyrhynchos)* nurkuje z reguły, zwykle wychyla wkrótce łeb na powierzchnię, niedaleko od miejsca, w którem spadła, i znów znika, powtarzając ten manewr, dopóki nie dopłynie do zarośli. Podobnie postępuje cyranka *(Querquedula querquedula)* i cyraneczka *(Nettion crecca)*. Z kaczek nurkowatych podgorzałka białooka *(Nyroca nyroca)*, o ile postrzelona spadła na czystą wodę, płynie nurkiem ku brzegowi, po drodze wynurza się często cała na powierzchnię na dłuższą chwilę, a dotarłszy do brzegu, przyczaja się pod nim. Inne kaczki nurkowate uciekają znacznie sprytniej, przepływają dłuższe przestrzenie pod wodą i trudniej je przez to dogonić.

Systemy wiosłowania pod wodą mają kaczki różne. Jedne kaczki nurkowate, np. podgorzałka białooka *(Nyroca nyroca)*, gągoł *(Bucephala clangula)* i wszystkie tracze wiosłują i sterują pod wodą tylko nogami, wiele innych kaczek nurkowatych: lodówka *(Clangula hyemalis)*, markaczka czarna i amerykańska *(Oidemia nigra i O. perspicillata)*, edredon *(Somateria mollissima)* pomagają sobie również w wiosłowaniu na pół roztwartemi skrzydłami. Kaczki właściwe zasadniczo wiosłują nogami, ale czasem i skrzydłami też, oczywiście o ile nie są one połamane, jak to sam miałem możność stwierdzić u cyranki.

Kaczki są tak silnie związane z wodą, że muszą się gnieździć w jej pobliżu. Nie można ściśle określić, jak daleko od wody może się jeszcze kaczka gnieździć. Nasza krzyżówka gnieździ się, zdaje się, najwyżej kilkaset metrów od wody, niektóre inne gatunki czasem znacznie dalej. Miejsce, w którem znajduje się gniazdo kaczki, może być bardzo rozmaite. Z naszych kaczek większość gnieździ się na ziemi, na kępach, zwałach trzcin i t. p. Nawet jednak u gatunków z reguły gnieżdżących się nisko trafiają się czasem gniazda położone wysoko, t. j. na drzewach (najczęściej bywają to opuszczone gniazda, zbudowane przez inne ptaki). Zasadniczym warunkiem, klasyfikującym jakieś miejsce, jako dogodne do zbudowania gniazda, jest pewna jego niedostępność i niewidoczność. W większości wypadków kaczki zakładają gniazda nie nad samą wodą, w warunkach niezupełnie dla nich normalnych, dlatego, że brzegi wody nie posiadają miejsc odpowiednio zasłoniętych. Stwierdzono, że kaczki chętnie korzysta-

ją ze sztucznych gniazd, skrzynek i t. p., umieszczonych dla nich na brzegu w odpowiedni sposób. Powinni pamiętać o tem właściciele sztucznych zbiorników wodnych, interesujący się kaczkami, gdyż zbiorniki te często nie posiadają miejsc odpowiednich do założenia gniazda, lecz łatwo mogłyby je posiadać przy niewielkim nakładzie pracy.

Tracz nurogęś *(Mergus merganser)*, gnieżdżący się również i w Polsce, nielicznie zresztą, normalnie buduje gniazdo w wykrotach, wypróchniałych pniach, lub wogóle w przestrzeniach zamkniętych z pięciu stron. Wiele z żyjących w strefach gorących kaczek drzewnych *(Dendrocygna)* buduje gniazda na konarach drzew. Amerykanin Bent podaje, że *Dendrocygna autumnalis*, występująca w południowych okolicach Stanów Zjednoczonych, gnieździ się w wypróchniałych pniach i gałęziach, 8 — 12 stóp nad ziemią, czasem do 2 mil ang. od wody. Natomiast pokrewna *Dendrocygna bicolor* w Kalifornji, według Shields'a, buduje gniazda prawie bez wyjątku w trawie na ziemi, a w innych okolicach przeważnie na drzewach. Dodać należy, że kaczki te umieją się poruszać zupełnie sprawnie po gałęziach. Występujący, jako ptak gniazdowy, nielicznie i w północnych okolicach Polski gągoł właściwy *(Bucephala clangula)* z reguły gnieździ się w dziuplach, podobnie też i jego amerykański krewniak gągoł malutki *(Bucephala albeola)*, natomiast islandski gągoł północny *(Bucephala islandica)* czasem i w szczelinach skalnych, z braku drzew. W ostatnich czasach dużo szczegółowych obserwacji z życia gągoła właściwego zdobył Niemiec Mayhoff. Gniazdo tej kaczki znajduje się na wysokości 2 — 13 m., w Niemczech najczęściej w dziuplach kasztanowców, na ziemi gniazda badacz ten nigdy nie znalazł.

Jak wiadomo, kaczki wkrótce po wykluciu się, w przeciągu pierwszej lub drugiej doby, idą za matką na wodę. W mało wiarygodnej literaturze ornitologicznej można tu i owdzie znaleźć cudaczne opowiadania, jak samica gągoła transportuje młode z gniazda w dziupli do wody. Mayhoff stwierdził, że pisklęta zawsze same wyskakiwały z gniazda, nawet wysoko umieszczonego. Ponieważ pisklę takie jest bardzo lekkie, a ziemia pod drzewem przeważnie pokryta mchem czy miękką ściółką, takie salto mortale niczem młodym kaczkom nie grozi. Należy jednak zaznaczyć, iż wspomniany wyżej Bent przytacza obserwacje wiarygodnych ludzi, że u *Dendrocygna autumnalis* matka znosi młode z gniazda w dzióbie.

Przy gnieździe i przy młodych różne gatunki kaczek różnie się zachowują w razie niebezpieczeństwa. Znanym dobrze sposobem odwracania niebezpieczeństwa od dzieci jest udawanie kalectwa przez naszą krzyżówkę i pokrewne gatunki. Duże gatunki kaczek stosują często inną metodę, mianowicie atakują nadchodzącego wroga. Świetny skandynawski obserwator życia ptaków Berg opisuje jak edredon z powodzeniem odgania duże mewy, polujące na jego potomstwo. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że edredon i mewa są mniejwięcej tej samej wielkości, tylko ta ostatnia ma większe skrzydła, przez co wydaje się wogóle większa i jest zwinniejsza. Oszukanie wroga rzekomem własnem niedołęstwem lub kontratak są bodaj jedynemi ważniejszemi funkcjami, które kaczki stosują w obronie swych młodych, a wogóle cała opieka nad potomstwem u nich, oprócz ogrzewania piskląt pod skrzydłami i automatycznego przytem natłuszczania puchu, nic już więcej nie obejmuje. W wypadkach bardziej skomplikowanych, gdy nie chodzi o odprowadzenie wroga czy odpędzenie go, ani o wzięcie młodych pod skrzydła, kaczki są zupełnie bezradne. Normalnie jednak nic więcej nie jest im potrzebne do szczęśliwego wychowania młodego pokolenia.

Kaczki należą do tych ptaków, które uzupełniają zniszczone lęgi. Jeżeli w miarę, jak kaczka składa jaja, będziemy je wybierać z gniazda, to będzie ona niosła przez dłuższy czas, ażeby dojść do normalnej liczby jaj, i zniesie ich 30—40 sztuk. Również jeżeli część jaj z liczniejszego już zniesienia usuniemy, to dopełni je, jeżeli zabierzemy jej całkowity ląg, to zniesie jaja po raz drugi. Jest rzeczą oczywistą, że właściwość ta ma duże znaczenie dla zachowania gatunku. W wielu krajach ludność buduje dla kaczek, gnieżdżących się w dziuplach, skrzynki tak, jak u nas robi się to dla drobnych ptaków, z których następnie wybiera jaja. Jeżeli takie podbieranie przeprowadza się racjonalnie i nie zabiera się za dużo jaj, niema to ujemnego wpływu na stan kaczek. Inna rzecz, gdy u nas pastuchy niszczą jaja kacze, przeważnie już dosyć późną wiosną, gdy są silnie zalęgnięte i gdy są nikłe możliwości wychowania drugiego, bardzo spóźnionego lęgu. I tak jednak właściwość uzupełniania zniesienia, ważna dla kaczek, narażonych na zniszczenie gniazd przez warunki naturalne (powodzie wiosenne, drapieżniki i t. d.), broni je w znacznej mierze i przed największym szkodnikiem — człowiekiem.

U naszych gatunków kaczek kaczor jest na wiosnę barwniej upierzony, niż kaczka, i nie bierze żadnego udziału w wychowaniu potomstwa. U jednych odchodzi on zaraz, gdy kaczka siądzie na jajach, u innych jakiś czas kręci się w pobliżu gniazda. U gatunków egzotycznych bywa pod tym względem rozmaicie. Krańcowo różnym przykładem będzie świstun czilijski *(Mareca sibilatrix)*, u którego obie płci mają jednakowo barwne upierzenie godowe i oboje rodzice wysiadują jaja i wodzą dzieci. U bardzo wielu gatunków zaobserwowano, że, napotkawszy jakieś obce gniazdo, składają do niego jaja. Tem też należy tłomaczyć spotykane czasem niezwykle obfite zniesienia kaczek; są to prawie napewno gniazda, do których dwie samice zniosły jaja. Oczywiście jaja złożone do gniazda nie-kaczki są skazane na zagładę. U patagońskiego gatunku *Heteronetta atricapilla*, mało zresztą zbadanego pod względem obyczajowym, nie znaleziono nigdy własnego gniazda, lecz zawsze tylko jaja w gniazdach innych kaczek, zachodzi więc podejrzenie, że gatunek ten zachowuje się, jak kukułka i zawsze jaja swe podrzuca innym.

Pomimo, że kaczor opuszcza kaczkę w okresie lęgów, to jednak przed tym okresem sparzone ptaki bardzo ściśle trzymają się siebie. Łączenie się w pary następuje w różnych terminach, przeważnie w zimie, u krzyżówki, według obserwacji robionych przez Heinrotha w ogrodzie zoologicznym w Berlinie, nawet już czasem w jesieni. Przy takiem dobieraniu się w pary odbywają się u wielu gatunków różne zabawy. Niezależnie od tego, u wszystkich gatunków, gdy nadejdzie okres godów, odbywają się toki. Czasem polegają one jedynie na wydawaniu specjalnych okrzyków godowych przez kaczory, czasem są urozmaicone wykonywaniem różnych specjalnych poruszeń, nurkowaniem i podlatywaniem i t. p. Przynajmniej u niektórych gatunków kaczor, choć towarzyszy stale swej kaczce, interesuje się również i innemi, opuszcza chwilowo swą żonę, goni za cudzą. Łatwo to stwierdzić podczas polowań wiosennych na wabia. Zbyt wczesne polowanie tym systemem prowadzi do rozbijania par przez odstrzeliwanie kaczorów sparzonych i dlatego lepiej je stosować później, gdy większość kaczek siądzie na gniazdach, a kaczory wałęsają się same. Jest rzeczą zrozumiałą, że skoro kaczki dobierają się w pary w zimie, a więc niezawsze w swej ojczyźnie, to mogą się sparzyć osobniki pochodzące z różnych okolic. Wniosek z tego, że jeden z nich następnie nie wróci w okolicę, w której przyszedł na świat, lecz zmieni ojczyznę. Obrączkowanie kaczek potwierdziło tę tezę — nie wszystkie kaczki wracają tam, gdzie były poprzedniego lata — lecz czy procent takich ekspatrjantów jest znaczny, tego narazie niewiadomo.

ANDRZEJ DUNAJEWSKI

SADY

Lodem zasnuło, przyprószyło śnieżkiem, a w miarę opadania rtęci w termometrze — coraz silniejszą stawała się powłoka lodowa na bagnach poleskich.

Od dłuższego czasu padający śnieżek ciepłą, puszystą pierzyną otulił poleskie bezkresy łąk, zarośli łozowych i ciche jeziorka, obecnie pogrążone w twardym śnie, wypoczywające po rozgwarach jesiennych.

Mrozem i zadymką przyparty do własnego ciepłego gabinetu, biorę kalendarz myśliwski do ręki i w wyobraźni mojej śmiertelny biały całun zaczyna powoli topnieć, a słonko wiosennemi promieniami stara się poszarpać ów biały hamulec, co nieubłaganie stłumił tak silnie pulsujące życiem błota poleskie.

Wspomnienia dość prędko przenoszą się nad wiosennemi rozlewiskami, rozdrganemi namiętnem kwakaniem krykuch i kipiącemi żądzą, zdławionemi „szauknięciami" kaczorów... Nawet cyfra 109 malowanych i wystrojonych kaczorów, które za namiętności zapłaciły życiem, nie może powstrzymać wyobraźni, uparcie dążącej ku niewielkim jeziorkom, gęsto osnutym kłębami jesiennej mgły... zarzuconym wśród nadprypeckich oczeretów, tuż przy ujściu Horynia, na tem Eldorado ptactwa błotnego!

Tylko bardzo nieliczne z pośród tych jeziorek same kaczki, po długich naradach i debatach, podniosły do godności sadów (miejsc zlotów).

Tutejsze nadleśnictwo ma 6 takich sadów, t. j. jeziorek obramowanych łozą, na których tysiące kaczek, odlatujących na południe — tylko „dniują", żerując nocami na niezliczonych okolicznych błotkach.

Tu one zatrzymują się na parę tygodni, aby podtuczyć się nieco po przebytej podróży z północy i nabrać nowego zapasu sił na uciążliwą dalszą podróż przez przeważnie suche tereny południowej Rosji, ku Morzu Czarnemu, lub jeszcze dalej.

Takie sady, z chwilą rozpoczęcia tak zwanej polskiej jesieni — mocno przypominają kijowskie „kontrakty" gdyż, oprócz stałych mieszkańców tych jeziorek, jest rojno od najrozmaitszych przybyszów.

Krzyki... rozgwary... nawoływania we wszelakich kaczych „językach" i „narzeczach", panujące od pierwszych brzasków — ucichają, gdy słońce zacznie majestatycznie wypływać z zamglonego horyzontu i rozpędzi ostatnie strzępy mgły, sennie tułającej się po wodzie.

Wtedy pod jego ciepłemi promieniami, na kępach sitowia spokojnie zasypiają tysiące kaczek różnych „narodowości", obozując małemi stadkami.

Obok zwyczajnych, pospolitych krzyżówek lub cyranek, śpią spokojnie rożeńce, czernice, gągoły, a tuż w pobliżu pluszcze się ogromny polarny nur rdzawoszyi...

Perłą tych sadów jest „Koczyszcze", położone tuż przy ujściu Horynia, na którem w dobrych latach jedna strzelba w ciągu jednej zorzy porannej mogła zebrać przeszło 400 kaczek.

Niestety od dwóch lat panująca na Polesiu posucha zdziesiątkowała stan miejscowego ptactwa błotnego, a i przybysze, zdaje się, zmieniły trasę swych wędrówek, szukając bardziej mokrych okolic.

Jak fatalnie ten suchy rok odbił się na stanie kaczek, niech powiedzą cyfry z mojego kalendarza:

5.IX-1937. — 2 strzelby (gen. C.d. V. i lord T.) na „Koczyszczach" — podnieśli 163 kaczki.

10.IX-1937. — 1 strzelba (gen. C.d.V) na „Cieszycy" — 94 kaczki i 6 bekasów.

3.X-1937. — 2 strzelby (gen. C.d.V. i lord A.) na „Wirze" — 75 kaczek.

4.X-1937. — 2 strzelby (gen. C.d.V. i lord A.) na „Koczyszczach" — 122 kaczki.

3.XI.-1937. — 1 strzelba (hr. S) na „Koczyszczach"

Wszystkie kaczki wypracowała i przyaportowała piękna sfora „Cocker spanieli" Ks. I. Radziwiłłowej.

Ogółem więc „Koczyszcza" dały za całą jesień r. 1937 — 302 kaczki, czyli znacznie mniej, niż dawniej w ciągu jednej zorzy.

Należy również zaznaczyć, że w ubiegłym sezonie, z powodu braku wody, były czynne tylko 3 sady, z których jeden (Cieszyca) bardzo prędko wysechł.

Stan bekasów przedstawiał się dość słabo, oczywiście jak na te strony, aczkolwiek w lipcu gen. C. d. V. po 2 godzinnym spacerku po błocie potrafił wrócić z troczkami objuczonemi 25 bekasami. Nie znaczy to bynajmniej, że stan ich jest choćby zadowalający.



Wiązka bekasów. Fot. J. Łopuski.

Ogółem w dn. 15 i 16 lipca strzelono na „Nyrczy" 99 bekasów (gen. C. d. V. 61 bekasów i 8 kaczek, p. D. — 38 bekasów i 5 kaczek).

Atrakcją ubiegłego sezonu „błotnego" był po raz pierwszy w tych stronach (na Nyrczy) zaobserwowany tok bataljonów; choć słaby — ale był! A jak wzmocni się, to i tego pięknego, barwnego, ozdobionego puszystym kołnierzem bojownika nie zabraknie na naszem Eldorado.

Kreśląc tych słów parę, pragnę dodać otuchy i zastrzyknąć nowy zapas energji wszystkim gospodarzom kaczych łowisk, zatrwożonym zeszłorocznym stanem tej tak miłej sercu myśliwego zwierzyny, stwierdzając, że skoro w „raju ptactwa błotnego" było tak źle, to nie dziw, że gdzieindziej było prawie pusto na bagnach i stawach...

Pocieszmy się myślą, że śniegu jest sporo i sypać nie ustaje — więc będzie dość wiosennych roztopów, aby przynęcić i zmusić do osiedlenia się ciągnące na północ kaczki...

I znów rozkwaczą się nasze szuwary...

JAN ŁOPUSKI

SPROSTOWANIE

Przy podpisie pod artykułem p. t. „Z dotychczasowych badań nad orjentacją ptaków", zamieszczonym w Nr. 5 „Łowca Polskiego" z r. b. na str. 89, przy nazwisku autora Mgr. H. Lichego, opuszczony został adres: Zakład Anatomji Zwierząt i Histologji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, w porozumieniu z którym badania te w Polsce były prowadzone. Niniejszem uzupełniamy tę niedokładność.

Z DZIAŁALNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ

Wolny obrót międzynarodowy broni myśliwskiej.

Jedną z najbardziej skomplikowanych i trudnych do praktycznego zrealizowania spraw, któremi zajmowała się Międzynarodowa Rada Łowiecka, pozostaje sprawa wolnego obrotu broni myśliwskiej w stosunkach międzynarodowych. W miarę ożywienia tych stosunków, w miarę wzrostu atrakcyjności łowiectwa poszczególnych krajów i rozwoju turystyki międzynarodowej, wypadki przejazdu myśliwych z bronią z jednego kraju do drugiego stają się coraz częstsze. Tymczasem formalności celne i policyjne, związane z takim przejazdem, nietylko się nie upraszczają, ale przeciwnie — zwłaszcza obecnie po wojnie — raczej się zaostrzają.

Stąd też od samego początku Międzynarodowa Rada Łowiecka skierowała swe wysiłki do uregulowania tego zagadnienia, stawiając je na porządku dziennym zebrań plenarnych Rady zarówno w Paryżu w 1931 r., jak w Warszawie w 1934. Na ostatniem zebraniu Rady, odbytem w Berlinie w listopadzie 1937 r., sekretarz generalny Rady, p. Charton, zdał sprawę z przebiegu podjętych zabiegów i z osiągniętych w tej mierze wyników.

Już w 1931 r. M. R. Ł. opracowała projekt karty tożsamości, wydawanej przez Radę myśliwemu, posiadaczowi broni, a zaopatrzonej w podpisy dwóch osób wiarygodnych, w fotografję myśliwego i w szczegółowy opis rodzaju przewożonej broni, jej miejsca pochodzenia oraz kraju czasowego przeznaczenia. Karta tożsamości miała urzędom celnym dawać pewność, że broń będzie wywieziona z powrotem do kraju zamieszkania myśliwego i uprawniać je z tego tytułu do uproszczenia formalności celnych.

Ponieważ układ projektowanej karty tożsamości nie zadowalniał wymagań władz celnych, na konferencji w Warszawie p. de Smet, przedstawiciel łowiectwa Belgji, zaproponował przyjęcie dla przewozu broni tryptyków, wzorowanych na obrocie międzynarodowym pojazdów samochodowych, jako na typie dokumentu dobrze znanego i aprobowanego przez władze celne.

Wzór podobnego tryptyku, przewidującego przewóz w obrocie międzynarodowym zarówno broni myśliwskiej, jak amunicji do niej oraz psów myśliwskich, został opracowany przez biuro Rady i rozesłany urzędom celnym oraz głównym organizacjom łowieckim wszystkich krajów, zrzeszonych w Radzie, z prośbą o wypowiedzenie się.

Z otrzymanych odpowiedzi wypadło, iż z tryptyku muszą być bezwzględnie wyłączone psy, których przewóz połączony jest z formalnościami natury weterynaryjnej, oraz amunicja z uwagi, że w niektórych krajach istnieje monopol ich wyrobu i sprzedaży. Co zaś do broni myśliwskiej, to poza wymaganiem, aby była ona bronią używaną, nie nową, uznano przewóz jej na podstawie tryptyków naogół za możliwy, ale urzędy celne poszczególnych krajów pragnęły przytem zastrzedz sobie tyle zmian lub wyjątków w postępowaniu celnem, że równałoby się to zachowaniu istniejącego stanu rzeczy.

W tych trudnych warunkach prezes Międzynarodowej Rady Łowieckiej, p. Ducrocq, skorzystał z odbywającej się w Paryżu w lipcu 1937 międzynarodowej konferencji celnej, zwołanej przez Francję, a składającej się z przedstawicieli urzędów celnych 13 krajów, aby, nawiązując do głównego zadania konferencji — ułatwień celnych w zakresie turystyki międzynarodowej — rozciągnąć te ułatwienia również na przewóz broni myśliwskiej.

W wyniku tych zabiegów do art. 2 projektu odnośnej konwencji, wyliczającego artykuły, służące do własnego użytku turystów, a mające korzystać z ułatwień celnych oraz ze zwolnienia z opłat, włączona została broń myśliwska używana, ale z zastrzeżeniem, że stosowanie tych ulg w niczem nie zmienia obowiązujących w stosunku do broni przepisów policyjnych, regulujących przywóz broni i jej posiadanie.

Z powyższego wynika, że w wypadku zatwierdzenia projektu konwencji i przyjęcia jej uchwał także przez inne kraje, poza uczestniczącemi w konferencji 13 państwami, sprawa międzynarodowego obrotu bronią myśliwską używaną byłaby ze stanowiska władz celnych uregulowana pomyślnie. Pozostają natomiast do uzgodnienia i ewentualnego zliberalizowania przepisy władz policyjnych.

Ochrona ptactwa przelotnego.

Drugą sprawą, którą zajmowała się stale Międzynarodowa Rada Łowiecka, było zagadnienie ochrony ptaków przelotnych. Na sesji paryskiej w 1931 r. sformułowane były następujące dezyderaty Rady:

1. Polowanie na zwierzynę przelotną powinno odbywać się wyłącznie przy użyciu broni palnej.
2. Polowanie to winno być zawieszone w okresie gniazdowania.
3. Ustalenie terminów otwarcia polowania i jego zawieszenia powinno być we wszystkich krajach, należących do M. R. Ł., dokonywane w porozumieniu ze specjalną Komisją do spraw ochrony ptactwa przelotnego, wyłonioną w tym celu ze składu Rady.
4. Pożądanem jest, aby postanowienia międzynarodowej konwencji o ochronie ptaków z 1902 r. stosowane były przez państwa, które jej uczestnikami dotąd nie były.
5. Powinny być przyjęte wszelkie środki zapobiegawcze przeciw zanieczyszczaniu wód pozostałościami od paliwa płynnego oraz olejów mineralnych.
6. Ograniczenie polowania z użyciem łodzi motorowych.
7. Wzbronienie polowania z samolotów.

Potwierdzając te same dezyderaty podczas sesji warszawskiej w 1934 r., M. R. Ł. specjalnie nastawała na wzbronienie polowania na kaczki, grzywacze oraz turkawki inaczej, jak przy pomocy strzelby. Ponadto Rada wypowiedziała się przeciwko łowieniu ptaków w sieci oraz wybieraniu jaj z gniazd.

W 1935 r. stała Komisja do spraw ptactwa przelotnego, utworzona przy M. R. Ł., odbywała swe obrady w Brukseli równocześnie z odbywającą się tamże sesją Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków. Zasługuje na podkreślenie całkowita zbieżność stanowisk obu tych organizacyj, która znalazła wyraz nawet w specjalnej uchwale Komitetu Międzynarodowego. Komisja Rady zajmowała się specjalnie zagadnieniem ochrony przepiórek i stwierdziła z zadowoleniem, że w wyniku jej zabiegów wzbronione zostały, zarówno we Włoszech, jak w Egipcie, polowanie oraz łowienie przepiórek w okresie wiosennym. Równocześnie wszczęto starania o wzbronienie łowienia w sidła skowronków i drozdów, jak również używania przy polowaniach na kaczki morskie specjalnych armatek, zw. *„canardières"*.

Na sesji berlińskiej w 1937 r. M. R. Ł. była w stanie podać już długi wykaz krajów, w których znalazły częściowe zrealizowanie dezyderaty Komisji do spraw ochrony ptactwa przelotnego. W liczbie tych krajów figuruje również Polska.

Ujednostajnienie oznaczania śrutu.

Coraz częstsze wypadki udziału myśliwych w polowaniach poza granicami własnego kraju czynią aktualną sprawę ujednostajnionego mianownictwa śrutu. Na sesji plenarnej Rady w Paryżu w 1931 r. powzięto decyzję, aby kaliber (średnicę) śrutu oznaczono w czwar-

tych częściach milimetra. Dezyderat ten potwierdzony został na sesji warszawskiej. Z raportu, złożonego na zeszłorocznej sesji Rady w Berlinie przez ks. de Ratibor, dowiadujemy się, iż niektóre kraje, członkowie M. R. Ł., wprowadziły już u siebie takie właśnie oznaczenie śrutu w milimetrach, inne — stosują system przejściowy, mianowicie oznaczanie śrutu zarówno w numeracji, jak i w milimetrach (tak jest właśnie w Polsce, gdzie najboje Pocisku posiadają oznakę i numeryczną i milimetrową), reszta jednak krajów pozostała przy dawnem oznaczaniu śrutu numerycznie. W Anglji np. nieprzyjęcie metody milimetrowej tłomaczone jest niestosowaniem dotąd systemu metrycznego miar w Anglji, a także okolicznością, iż rozróżnienie kalibru śrutu w ćwiartkach milimetra nie czyni zadość wymaganiom strzelania sportowego, które używa również śrutu o wymiarach pośrednich.

Referent sprawy, ks. Ratibor, stwierdza, iż potrzeby łowieckie nie wymagają bardziej szczegółowego podziału kalibru śrutu, niż w ćwiartkach mm., i nawołując do powszechnego przyjęcia oznaczania śrutu w milimetrach średnicy, proponuje równocześnie stosowanie w nabojach o najbardziej używanych średnicach śrutu przybitek tekturowych określonych barw, mianowicie: koloru zielonego dla nabojów ze śrutem o średnicy $2^1/_2$ mm (N 6) niebieskiego dla śrutu 3 mm (N 4), czerwonego dla śrutu $3^1/_2$ mm (N 2) i żółtego dla śrutu 4 mm (N 0).

J. G.



Nakładem „Naszej Księgarni" w Warszawie ukazała się nowa praca dr. Jana Bogumiła Sokołowskiego, p. t. „*Zarys metodyki obserwowania ptaków*". Stron 62. Cena 1 zł. 10 gr.

Skromna ta objętościowo praca znanego ornitologa jest właściwie podręcznikiem dla nauczyciela przyrody, niemniej jednak, ze względu na niezmiernie ciekawą treść, zajmie ona i czytelnika-myśliwego.

We wstępie pisze autor:

„...Nietyle przyroda zubożała, ile człowiek oddalił się od niej, tracąc z nią kontakt i wskutek tego zainteresowanie. Niekiedy zainteresowanie jest jeszcze żywe, ale raz zerwana nić między człowiekiem a przyrodą nawiązuje się tak trudno, że ludzie na łonie przyrody czują się bezradni i mimo najszczerszych chęci początkowo nic nie spostrzegają, jak gdyby nie widzieli i nie słyszeli.

Dla tych to właśnie skreśliłem tych kilka uwag, kilka rad, jak należy postępować, aby otworzyła się przed nimi „księga żywej przyrody". Ale nie dość tego: chciałbym, aby ci, którzy już umieją czytać w tej księdze, dowiedzieli się, jak należy obserwować, żeby obserwacje ich mogły przydać się nauce; aby nie były dorywcze, chaotyczne, lecz dobrze przemyślane i zrozumiane, dla nauki bowiem ważniejszy jest sposób interpretowania tego, co się obserwowało, niż sama obserwacja".

Już tych kilka zdań, które przytoczyłem, świadczy o celu tej pracy. I dlatego właśnie broszura ta musi nas zainteresować, bo właśnie my myśliwi w olbrzymiej mierze możemy dopomódz nauce, dostarczając nasze spostrzeżenia, oparte na obserwacji zwierzyny w stanie wolnym oraz na długotrwałem doświadczeniu myśliwskiem.

Na całość broszury składają się następujące rozdziały: 1) Obserwowanie ptaków na swobodzie, 2) Hodowla ptaków, 3) Interpretacja zaobserwowanych szczegółów, 4) Preparowanie ptaków, 5) Fotografowanie.

Specjalnie ciekawe są rozdziały o obserwowaniu ptaków, o interpretacji obserwacji i o fotografowaniu. W pierwszym z nich autor wskazuje, gdzie i jak należy szukać objektów ciekawych do obserwacji. Z jego słów wynika, że każda planowo przeprowadzona obserwacja ważna jest dla nauki. Interpretowanie zaobserwowanych szczegółów ważne jest również, a to dlatego, że większość przygodnych obserwatorów przypisuje ptakom wady lub zalety ludzkie. Tymczasem tak nie jest. Dzisiejsza zoopsychologja dzieli wszystkie objawy psychiczne ptaków na: 1) wrodzony popęd, 2) tresurę, 3) zdolność logicznego myślenia.

Olbrzymim postępem nauk zoologicznych jest ustalenie terminu: zdolność myślenia logicznego. Nareszcie pozbyliśmy się niejasnego terminu „instynkt". Myśliwi już dawno wiedzieli, że każdej czynności u zwierząt nie można określać mianem instynktu, że czynności różne są przejawami logicznego myślenia. Trzeba jednak wykluczyć możliwość myśli konstruktywnej, refleksyjnej i twórczej u zwierząt, ale wykluczać wogóle myślenia u zwierząt i wszystko sprowadzać do instynktu nie można.

Fotografowanie ptaków, opisane przez dr. Sokołowskiego w sposób niezmiernie jasny i prosty, może i nam myśliwym przydać się, gdyż dzisiaj prawie każdy myśliwy jest fotografem-amatorem.

Ciekawa ta praca, poparta poważnym autorytetem naukowym autora, powinna zainteresować szersze koła myśliwych.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

Z WYSTAWY GRAFIKI MYŚLIWSKIEJ W POZNANIU

Komisja nagród na posiedzeniu odbytem w dniu 10 lutego r.b. uchwaliła przyznać następujące nagrody artystom-grafikom, biorącym udział w powyższej wystawie:

1) I nagroda Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie 300.— zł. p. Jarosławowi Kirilence — Warszawa.

2) Nagroda mec. Stefana Osmólskiego 300.— zł. p. Stanisławowi Ostoja-Chrostowskiemu — Warszawa.

3) II nagroda Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie 200.— zł. p. Zofji Elżbiecie Fijałkowskiej — Warszawa.

4) Nagroda Wojewódzkiej Rady Łowieckiej 200.— zł. p. Władysławowi Żurawskiemu — Sokal.

5) Nagroda Starostwa Krajowego w Poznaniu 200.— zł. p. Stefanowi Mrożewskiemu — Warszawa.

6) Nagroda Ks. Olgierda Czartoryskiego 100.— zł. pp. Józefowi Pakulskiemu i Andrzejowi Rudzińskiemu za tekę p. t. „Łowy" (IV Księga „Pana Tadeusza").

7) Nagroda Prezydenta Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego Józefa Żychlińskiego 100.— zł. p. Zygmuntowi Acedańskiemu — Lwów.

8) Nagroda p. Zdzisława Orłowskiego w Poznaniu 100.— zł p. Adamowi Bunschowi — Bielsko.

9) Nagroda radcy Jana Kajewskiego (Chemiczna Fabryka dawn. „Blask") 100.— zł. p. Medardowi Świtkowi — Poznań.

10) Nagroda Firmy „Stomil" 100.— zł. p. Tadeuszowi Lipskiemu — Poznań.

11) Nagroda Wielkopolskiej Izby Rolniczej 50.— zł. p. Antoniemu Serbeńskiemu — Ostrzeszów.

12) Nagroda anonimowa 50.— zł. p. Krystynie Wróblewskiej — Wilno.

Pozatem ustalono spis artystów, zasługujących na nagrody w formie pobytu na wsi, ufundowane przez pp. ppłk. Konstantego Chłapowskiego, Ordynata Zygmunta hr. Skórzewskiego, dr. Krzysztofa Wizego, inż. leśn. Stanisława Woszczyńskiego.

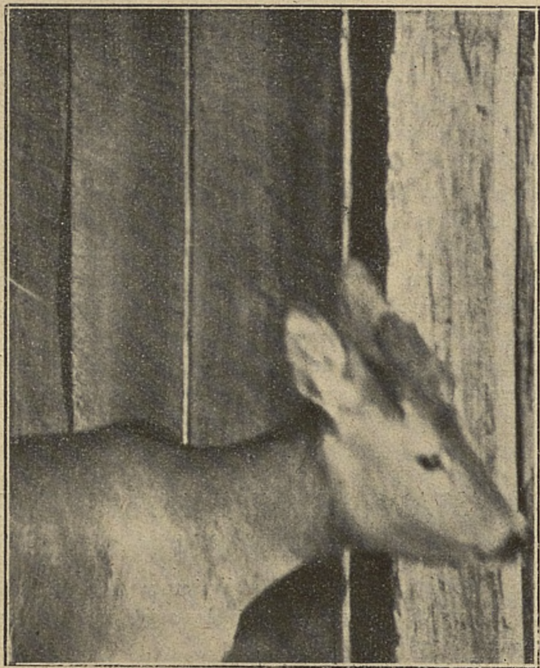
ROZMAITOŚCI

KARA ZA UBICIE NIEDŹWIEDZIA.

W łączności z naszą notatką o ubiciu niedźwiedzia w lasach rzepichowskich na Polesiu, zamieszczoną w Nr. 4 „Łowca Polskiego" r. b., dowiadujemy się, że Starosta Powiatowy w Baranowiczach, po rozprawie karnej przeciwko p. Karolowi Steinhagenowi z Myszkowa, skazał go za ubicie niedźwiedzia w dniu 16 stycznia r. b. a) na grzywnę zł. 500.— z zamianą na 3 tyg. aresztu, 2) na 6 tyg. bezwzględnego aresztu i 3) na konfiskatę sztucera.

SARNA Z PAROSTKAMI.

(-zet-) Jesienią roku 1936 błąkała się dokoła leśniczówki w lasach Jahłusz, pow. rohatyńskiego, woj. stanisławowskiego, własność p. Heleny hr. Starzeńskiej, sarna z parostkami, którą wreszcie schwytano i od tego czasu chowała się w leśniczówce. Sarna ta nie była dawniej znana w miejscowych rewirach, musiała zatem przybyć z innvch stron.



Fot. hr. Stadion Rzyszczewski.

Ten dość rzadki okaz został obecnie wysłany do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, gdzie może stanowić objekt do badań przyrodniczych.

MACIERZYŃSTWO U BOCIANÓW.

Dnia 25 kwietnia r. ub. zapaliły się budynki folwarczne w folwarku Leszno, między innemi stodoła i szopa drewniana łącznej długości około 130 metrów. Pożar był tak duży, że wskutek żaru nie można było zupełnie zbliżyć się do płonących budynków i ludzie pozostawali w odległości ca 25 metrów.

Przylegając do tych budynków, rosła wysoka topola, na której szczycie znajdowało się gniazdo bocianie z wysiadującą jajka samicą. Pomimo strasznego gorąca, gdyż sama topola też objęta była ogniem, ptak z gniazda nie zszedł. Nad gniazdem krążyło kilka bocianów. Po pewnym czasie zupełnie zwęglone ciało samicy bociana spadło do zgliszcz.

Fakt ten, świadczący o wysokiem poczuciu macierzyństwa w rodzie bocianim, godny jest zanotowania.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— Na terenach maj. Czarny Las, własność Romana Rogowskiego, oraz dzierżawionych w r. 1927 ubito i złowiono ogółem 936 szt. według wykazu. Na kuropatwy polowań nie urządzano. Polowań zbiorowych odbyło się dwa.

ZWIERZYNA ŁOWNA

Kozły	Lisy	Zające	Króliki	Bażanty	Kuropatwy	Słonki	Cietrzewie	Dubelty	Ogółem
5	2	211	108	289	75	3	7	1	701
			żywe	86					787

DRAPIEŻNIKI

Psy	Koty	Jastrzębie	Wrony	Sroki	Łasice	Tchórze	Ogółem	Razem
12	28	21	51	12	15	10	149	
							149	936

— W dniach 7 i 8 stycznia 1938 r. odbyło się polowanie w dobrach Poturzyn, własność p. Włodzimierza Rulikowskiego. W 18 strzelb zabito 1 dzika, 8 lisów, 4 kozły, 135 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie mieli pp. Eustachy Świeżawski i Józef hr. Krasicki.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6**; za pół roku **zł. 12**; za rok **zł. 24**; miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 15 STYCZNIA R. 1938.

Obecni P. P.: Prezes Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi — Inż. Leopold Skulski, Konstanty Chłapowski, Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Bolesław Świętorzecki, Członkowie — Olgierd Ks. Czartoryski, Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Szamb. Tomasz Komierowski, Min. Marjan Zyndram Kościałkowski, Jan Koźmian, Józef Krauze, Konrad Landsberg, Dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, Roman Hr. Potocki, Karol Ks. Radziwiłł, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Aleksander Steinhagen, Prok. Olgierd Stetkiewicz, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Inż. Tadeusz Śliwiński, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Aleksander Ulm, Dr. Józef Żenczykowski; w zastępstwie Prezesów Oddziałów — Wiceprezesi: Inż. Tadeusz Sroczyński z Oddziału we Lwowie, Inż. Antoni Rowiński z Oddziału w Katowicach i Benedykt Hr. Tyszkiewicz z Oddziału w Wilnie; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 7 października r. 1937 zamieszczony był w „Łowcu Polskim" Nr. 35 z roku 1937. Protokół ten zatwierdzono bez poprawek.

Preliminarz budżetowy, zestawiony w myśl projektu Wydziału Wykonawczego, referował Skarbnik Związku, P. Kamieński. Według preliminarza tego wydatki centrali utrzymano w granicach 40% sumy ogólnych wpływów ze składek członkowskich i zamknięto sumą zł. 33.430.—.

P. Skrzypek uzasadniał potrzebę pozostawienia w budżecie sumy zł. 8.000.— na propagandę i wydatki organizacyjne. Dalszy rozwój Związku zależy w znacznym stopniu od należytego nasilenia propagandy, przed którą leżą poważne jeszcze zadania. Propaganda dotrzeć musi do najszerszych kół myśliwskich przez prasę, radjo i żywe słowo.

P. Red. Garczyński, opierając się na postanowieniach statutu, zaznaczył, że Związek i Oddziały stanowią jedną całość organiczną i budżet Związku pod tym właśnie kątem widzenia powinien być układany. Wydatki centrali utrzymane być muszą w skromnych granicach, ale i wydatki Oddziałów, a zwłaszcza ich koszty administracyjne muszą być skromne. Budżet Naczelnej Rady Łowieckiej nie może być jednak zbyt obcięty, gdyż obejmuje wydatki ogólne.

P. Inż. Skulski wypowiedział się za wstawieniem do budżetu centrali pozycji „dotacje dla Oddziałów", zwracając uwagę, że niektóre Oddziały, a mianowicie obejmujące wschodnie województwa kresowe, działają w szczególnie trudnych warunkach i wymagają specjalnej pomocy. Na propagandę konieczne jest przeznaczenie pewnej kwoty, dotąd bowiem akcja propagandowa nie mogła być podjęta na szerszą skalę i prowadzona planowo. Uposażenia pracowników Związku były rzeczywiście niskie, należałoby więc poddać tę sprawę szczegółowemu przeglądowi.

P. Chłapowski zaznaczył, że konferencja Prezesów Oddziałów, zwołana z inicjatywy Prezesa Oddziału w Łodzi, dała rezultat pożyteczny, gdyż doprowadziła do uzgodnienia szeregu spraw, ułatwiając tem samem obrady Zarządu. Zastanawiając się nad budżetem, P. Chłapowski wyraził obawę, że wydatki organów wojewódzkich i powiatowych nie pomieszczą się w granicach 50% wpływów ze składek członkowskich, a nie jest to możliwe zwłaszcza w Oddziałach większych, które zrzeszają większą liczbę członków, prowadzą obszerniejszą korespondencję, przejawiają żywszą działalność.

P. Kamieński wysunął wątpliwości, czy sprzedaż odznak członkowskich przyniesie Związkowi dochód i czy ze względu na znacznie spóźnione wydanie „Kalendarza Myśliwskiego" na rok 1938 można liczyć na jakikolwiek zysk z tego wydawnictwa. Różnicę w pozycji pensyj przewidziano niewielką, ale pozycji tej możnaby nie podwyższać.

P. Dylewski podkreślił, że suma, preliminowana na propagandę, nietylko zwróci się całkowicie, ale niewątpliwie przysporzy Związkowi wpływu. Budżet Związku traktowany być musi, jako całość: Oddziały Wojewódzkie są przecież organami Związku.

P. Inż. Śliwiński wypowiedział się za utrzymaniem przewidzianej w preliminarzu sumy na organizację i propagandę.

P. Gędziorowski, popierając wniosek o wstawienie do budżetu na rok 1938 pewnej sumy na dotacje dla Oddziałów, wyraził pogląd, że powinna być nadal utrzymana zasada wpływu do centrali 50% składek członkowskich. Ponieważ za rok 1937, pomimo obowiązującej uchwały Zarządu, nie wszystkie Oddziały przekazały całkowitą należność centrali, P. Gędziorowski zwrócił się do Zarządu z prośbą o powzięcie uchwały. stwierdzającej bezwzględny obowiązek niezwłocznego przekazania przez Oddziały pełnej należności w wysokości 50% sumy wpływów z roku 1937.

W dyskusji zabierali jeszcze głos P. P. Krauze, Roman Hr. Potocki, Ulm, Andrzej Śliwiński i Red. Garczyński.

W wyniku głosowania, Zarząd uchwalił, 26 głosami przeciw 8, pomieszczenie w preliminarzu budżetowym na rok 1938 pozycji „dotacje dla Oddziałów".

Na wniosek P. Inż. Skulskiego, postanowiono najpierw ustalić pozycje poszczególnych wydatków i wpływów centrali, a następnie określić wysokość sumy, przewidzianej na dotacje dla Oddziałów.

Uchwalono kolejno następujące pozycje:

Wpływy:	
50% składek członkowskich zł.	41.800.—
Wydatki:	
biuro Związku:	
pensje i świadczenia socjalne w dotychczasowej wysokości	9.900.—
porto i materj. piśm.	1.700.—
komorne	3.000.—
różne drobne	1.200.—
ogólne:	
nagrody i odznaczenia	1.500.—
organizacja i propaganda	6.000.—
fundusz rezerwowy	6.000.—
razem zł.	29.300.—

Zgodnie z wnioskiem Oddziału łódzkiego oraz z opinją Wydziału Wykonawczego, Zarząd uchwalił obniżyć cenę sprzedażną odznaki członkowskiej do wysokości złotych 2.50 za sztukę.

Ze sprzedaży tych odznak postanowiono preliminować zysk w kwocie zł. 2.000.—.

Zarząd postanowił również preliminować zysk z „Kalendarza Myśliwskiego" na rok 1938 w sumie zł. 500.—.

W ten sposób projekt budżetu centrali przewiduje po stronie

wpływów	zł. 44.300.—
po stronie wydatków zaś	„ 29.300.—
Pozostałą nadwyżkę w kwocie	zł. 15.000.—

postanowiono przeznaczyć na dotacje dla Oddziałów Związku.

Stwierdzając, iż powyższy projekt budżetu został uchwalony, jako projekt Zarządu, P. Prezes Generał Sosnkowski podkreślił, że uchwała ta zobowiązuje wszystkich członków Zarządu do solidarnego wystąpienia na Walnem Zgromadzeniu Związku w obronie tego projektu.

Zarząd wysłuchał następnie sprawozdania finansowego, z którego wynika, że rok 1937 zamknięty został zyskiem w sumie zł. 9.974.50.

Zysk z roku 1937 uchwalono odnieść na fundusz rezerwowy.

Zarząd powziął uchwałę, stwierdzającą bezwzględny obowiązek Oddziałów wpłacenia do centrali za rok 1937 całości kwot, stanowiących 50% wpływów ze składek członkowskich, o ile uchwały, do dnia dzisiejszego powzięte przez Zarząd, inaczej nie stanowią.

Ustalenie preliminarzy budżetowych Oddziałów postanowiono odłożyć do specjalnego posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej.

Zarząd rozpatrzył następnie wnioski, nadesłane przez Oddziały na Walne Zgromadzenie Związku, a zaopinjowane przez Wydział Wykonawczy.

Wnioski Oddziałów: poznańskiego, lubelskiego, śląskiego i białostockiego, dotyczące spraw finansowych, zostały załatwione definitywnie przez Zarząd przy uchwalaniu budżetu, na Walnem Zgromadzeniu więc nie będą poddawane pod obrady.

Wnioski Oddziału poznańskiego.

1. O ustalenie liczby delegatów Walnych Zgromadzeń Wojewódzkich na Walne Zgromadzenie Związku tak, aby Oddziałom przysługiwało prawo wysłania po jednym delegacie na każdych dwustu członków, a jednocześnie — aby, w razie nieprzybycia na Walne Zgromadzenie przysługującej liczby delegatów danego Oddziału, delegaci obecni dysponowali pełną ilością przysługujących głosów. W uzasadnieniu wniosku podkreślono, że ustalony na Walne Zgromadzenie w dniu 16 stycznia r. b. klucz obliczania liczby delegatów poszczególnych Oddziałów jest niesprawiedliwy.

Wydział Wykonawczy stwierdził, że ustalanie liczby delegatów Walnych Zgromadzeń Odddziałowych na Walne Zgromadzenie Związku — należy do kompetencji Naczelnej Rady Łowieckiej.

Przyjęta przez Zarząd Związku (na prawach Naczelnej Rady Łowieckiej) w dniu 7 października r. ub. podstawa do obliczenia liczby delegatów na Walne Zgromadzenie Związku w dniu 16 stycznia r. b., jako na pierwsze Zgromadzenie na podstawie nowego statutu — nie była bynajmniej niesprawiedliwa, gdyż opierała się na liczbie faktycznej członków, od których wpłynęły do centrali składki, a nadto przyznawała równe mniej więcej prawa wszystkim Oddziałom.

Wniosek Oddziału w Poznaniu w obydwu swych częściach sprzeczny jest ze statutem, którego § 41 przewiduje jako maksymalną liczbę delegatów — pięciu, a § 20 postanawia, że każdemu z uprawnionych do udziału w Walnem Zgromadzeniu Związku przysługuje prawo jednego głosu

Po dyskusji nad tym wnioskiem, P. Chłapowski, w imieniu Oddziału poznańskiego, wyraził zgodę na przekazanie tej sprawy Naczelnej Radzie Łowieckiej, przyczem zgłosił projekt, aby Walnym Zgromadzeniom Oddziałowym przysługiwało prawo wysłania na Walne Zgromadzenie Związku:

przy liczbie	do 300 członków	—	1	delegata,
„ „	od 301 do 600 czł.	—	2	delegatów,
„ „	„ 601 „ 1000 „	—	3	„
„ „	„ 1001 „ 1500 „	—	4	„
„ „	ponad 1500 członków	—	5	„

Zarząd postanowił decyzję w tej sprawie pozostawić przyszłej Naczelnej Radzie Łowieckiej, przekazując jej do rozważenia wnioski Wydziału Wykonawczego i Oddziału poznańskiego.

2. O wyjednanie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych definitywnego obniżenia podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Narazie sprawa obniżenia norm tego podatku załatwiona została okólnikiem P. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9 grudnia r. 1936. Definitywne uregulowanie tej sprawy może nastąpić jedynie w drodze zmiany ustawy o finansach komunalnych względnie w drodze zmiany rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy, co zostało Związkowi przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przyrzeczone.

Okólnik P. Ministra Spraw Wewnętrznych stanowi już podstawę do żądania wymiaru wspomnianego podatku w wysokości, nie przekraczającej podanych w okólniku tym norm, które (z wyjątkiem strefy IV-ej) niższe są od dotychczasowych o 50%.

Wydział Wykonawczy uważa za wskazane przekazanie tego wniosku Naczelnej Radzie Łowieckiej, która obejmując swe czynności mogłaby złożyć Ministerstwu Spraw Wewnętrznych memorjał, wykazujący potrzebę przyśpieszenia definitywnego załatwienia tej sprawy.

P. Chłapowski, uzasadniając wniosek, stwierdził, że na terenie województwa poznańskiego w wielu wypadkach wymierzany jest podatek komunalny od wykonywania prawa polowania w wysokości dotychczasowej, z pomijaniem okólnika P. Ministra Spraw Wewnętrznych.

Po dyskusji, w której głos zabierali P. P. Prezes Generał Sosnkowski, Red. Garczyński, Hr. Maurycy Potocki, Krauze i Prof. Gieysztor, P. Chłapowski wniosek ten wycofał, oświadczając, że Oddział poznański ze swej strony podejmie interwencję u władz wojewódzkich.

3. O wyjednanie u odnośnych władz państwowych, aby zaprzysiężonym strażnikom łowieckim wydawane były bezpłatnie pozwolenia na broń.

4. O wyjednanie u odnośnych władz państwowych zwolnienia podań o zaprzysiężenie strażników łowieckich od opłat stemplowych.

Zgodnie z opinją Wydziału Wykonawczego, Zarząd postanowił obydwa te wnioski przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu z propozycją przekazania ich Naczelnej Radzie Łowieckiej celem wystąpienia do władz państwowych.

5. O wyjednanie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zarządzenia, aby pozwolenia na broń członkom Związku były wydawane na okres lat trzech.

Zarząd uznał, że wystąpienie z takim wnioskiem do władz państwowych nie byłoby wskazane; legitymacje członkowskie Związku wydawane są na przeciąg jednego roku, nie mogą i nie powinny stanowić podstawy dla władz do wydawania trzyletnich pozwoleń na broń, ani też kart łowieckich.

P. Chłapowski, w imieniu Oddziału poznańskiego, wniosek ten wycofał.

6. O wyjednanie rozporządzenia władz, aby dzierżawcom łowisk, którym za przekroczenia odebrano karty łowieckie i pozwolenia na broń, unieważniany był kontrakt dzierżawny i aby dzierżawcy tacy nie mogli swych praw dzierżawy przelewać na osoby trzecie.

Zarząd stwierdził, iż sprawę tę rozstrzyga w sposób odpowiadający intencji wniosku postanowienie art. 31 prawa łowieckiego.

P. Chłapowski wyjaśnienie to przyjął do wiadomości i wniosek wycofał.

Wniosek nagły Oddziału lubelskiego o ustalenie liczby delegatów Walnych Zgromadzeń Wojewódzkich na Walne Zgromadzenie Związku w dniu 16 stycznia 1938 r., a także ustalanie tej liczby na przyszłość według faktycznej liczby członków zwyczajnych, zamieszkałych na obszarze danego Oddziału, a nie według liczby członków, za których Oddziały wpłaciły Związkowi składki członkowskie — został przez P. Koźmiana, w imieniu Oddziału lubelskiego, wycofany.

Przyjęcie wniosku Oddziału śląskiego o podwyższenie składki członków zwyczajnych z 10.— zł. na zł. 15.—. Zarząd uznał za niewskazane, gdyż wpłynęłoby to ujemnie na akcję jednania członków.

P. Inż. Rowiński, imieniem Oddziału śląskiego, wniosek ten wycofał.

Wniosek Oddziału lwowskiego — o podzielenie składki członkowskiej na części kwartalne, aby członkowie, przystępujący np. w drugim półroczu lub trzecim kwartale, mogli wpłacać taką część składki, jaka przypadałaby za okres do końca danego roku.

Wydział Wykonawczy wniosek ten zaopinjował negatywnie, stwierdzając, iż przyjęcie tego wniosku utrudniłoby kwitowanie wpłat (obecnie legitymacja członkowska stanowi jednocześnie pokwitowanie z opłaty rocznej składki), nadto zaś stworzyłoby precedens do wpłacania wogóle składki w ratach kwartalnych, co skomplikowałoby buchalterję centrali i Oddziałów.

Wniosek motywował, w imieniu Oddziału lwowskiego, P. Inż. Sroczyński.

Zarząd podzielił słuszność opinji Wydziału Wykonawczego, wobec czego P. Inż. Sroczyński wniosek wycofał.

Wnioski Oddziału białostockiego.

1. O obniżenie prenumeraty „Łowca Polskiego" dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych.

Zarząd stwierdził, że Łowczym i Podłowczym Powiatowym przyznawana jest ulga 50% w opłacie prenumeraty „Łowca Polskiego" w każdym wypadku indywidualnego wniosku ze strony tych mandatarjuszy Związku.

2. O upoważnienie Wojewódzkich i Powiatowych Rad Łowieckich do likwidowania rzeczywistych wydatków członków tych Rad oraz Łowczych i Podłowczych Powiatowych. związanych z ich czynnościami, a w szczególności kosztów podróży w sprawach urzędowych.

Zarząd uznał, że sprawę tę załatwia postanowienie końcowe § 13 statutu Związku. Likwidowanie wydatków tych nie może jednak przekraczać granic przyznanych Oddziałom budżetów normalnych.

P. Prok. Stetkiewicz, imieniem Oddziału białostockiego, obydwa te wnioski wycofał.

Wniosek Oddziału wileńskiego — o ustanowienie obniżonej normy składek członkowskich dla studentów wyższych zakładów naukowych, w kwocie zł. 6.— dla członków zwyczajnych i zł. 3.— dla członków nadzwyczajnych.

Zarząd uchwalił wniosek ten przedłożyć na Walnem Zgromadzeniu Związku z poparciem.

Wnioski Oddziału poleskiego.

1. O ustanowienie obniżonej normy składek członkowskich dla podoficerów służby wojskowej i policji.

Zarząd, po dyskusji, w której zabierali głos P. P. Prezes Generał Sosnkowski, Maurycy Hr. Potocki, Prok. Stetkiewicz, Krauze, Ks. Radziwiłł, podzielił negatywną opinję Wydziału Wykonawczego o tym wniosku.

Ks. Radziwiłł, w imieniu Oddziału poleskiego, wniosek wycofał.

2. O obniżenie prenumeraty „Łowca Polskiego".

Po wyjaśnieniu, że z dniem 1 stycznia r. b. prenumerata „Łowca Polskiego" została obniżona dla członków Związku z 28.— zł. na zł. 24.— rocznie, a dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych udzielane są indywidualne ulgi w wysokości 50%, — Ks. Radziwiłł uznał wniosek ten za załatwiony.

3. O zmianę tytułu „Podłowczy" na „Łowczy rejonowy".

Zarząd stwierdził, że przyjęcie tego wniosku wymagałoby zmiany statutu, co narazie nie byłoby wskazane. Wniosek ten postanowiono odłożyć do najbliższej zmiany statutu.

Załatwiono następnie wnioski, złożone przez Oddziały Zarządowi Związku.

Na wniosek Oddziału Związku w Poznaniu, Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Zarząd zmienił uchwałę swą z dnia 14 marca r. 1937, nadając Oddziałowi temu nazwę:

„Wielkopolski Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu".

Od Oddziału Związku we Lwowie, Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, wpłynął wniosek o uznanie uchwalonego przez Walne Zgromadzenie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego statutu tegoż Towarzystwa za czyniący zadość warunkom § 71 statutu Związku i nadanie Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu przewidzianej w tymże paragrafie delegacji Związku na terytorjum województw: lwowskiego, krakowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Jednocześnie Krakowski Oddział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego złożył wniosek, aby Zarząd Związku upoważnił Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie do przeniesienia na Oddział Krakowski delegacji Polskiego Związku Łowieckiego z § 71 statutu na terytorjum województwa krakowskiego.

Wnioski te referował P. Red. Garczyński, oświadczając, iż — jego zdaniem — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie nie spełniło warunków § 71 statutu Związku. Przedłożony statut jest statutem oddzielnego Związku i nie może być w tej formie przez Zarząd przyjęty. Wniosek Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego nie znajduje żadnego uzasadnienia, gdyż Oddział ten jest organiczną częścią Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie. Stworzenie samoistnego Oddziału Związku w Krakowie byłoby możliwe tylko na ogólnie przyjętych zasadach, w ramach statutu Związku, po za Małopolskiem Towarzystwem Łowieckiem.

P. Red. Garczyński postawił wniosek, aby kwestję nadania Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu delegacji Związku odłożyć, pozostawiając nadal dotychczasowy stan przejściowy, do czasu przedłożenia przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie projektu statutu, któryby całkowicie odpowiadał postanowieniom § 71 statutu Związku.

P. Prezes Generał Sosnkowski podkreślił, że w konsekwencji § 71 statutu Związku — Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu należy nadać delegację, jeżeli uczyni ono zadość warunkom, w paragrafie tym określonym. Pan Prezes konkretnie zapytuje, czy przedłożony statut Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zawiera postanowienia, przewidziane w § 71 statutu Związku. Jeżeli zawiera — to niema powodu do odkładania tej sprawy.

P. Gen. Fabrycy oświadczył, że w toku prac nad dostosowaniem statutu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego do statutu Związku widział projekt tego statutu i stwierdził, że projekt ten wymagane postanowienia zawiera. Nie należy przeto przedłużać stanu przejściowego. Natomiast wniosek Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego jest zupełnie nową koncepcją, nie mieszczącą się w ramach statutu Związku. Tworzenie Oddziałów w poszczególnych województwach Małopolski jest wewnętrzną sprawą Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

P. Chłapowski postawił wniosek o zamknięcie dyskusji, proponując jednocześnie odłożenie decyzji w tej sprawie do najbliższego posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej.

Wniosek ten poparł P. Andrzej Śliwiński, zaznaczając, iż trudno jest dyskutować nad projektem, którego pełnej treści Zarząd dotychczas nie zna. Wniosek zaś Oddziału Krakowskiego M. T. Ł. należy załatwić odmownie, jako nieznajdujący podstaw w statucie Związku.

P. Maurycy Hr. Potocki również poparł wniosek o odłożenie decyzji.

P. Inż. Sroczyński podkreślił, że nowy statut Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego układany był pod kątem ścisłego dostosowania do statutu Związku. W chwili obecnej, po swem Walnem Zgromadzeniu w dniu 6 stycznia, dawne Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, jako takie, przestało istnieć, przeobrażając się w ekspozyturę Związku. Jeżeliby więc Zarząd Związku nie nadał dziś delegacji, wypływającej z § 71 statutu Związku, to na terenie Małopolski wytworzyłaby się nader trudna sytuacja. P. Inż. Sroczyński, zaznaczając, iż Małopolskie Towarzystwo Łowieckie najlojalniej wypełniło przewidziane statutem Związku warunki, prosi Zarząd o nieodkładanie tej sprawy.

P. Gędziorowski postawił wniosek, aby Zarząd Związku w dniu dzisiejszym nadał Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu przewidzianą statutem delegację, projekt statutu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przekazując do aprobaty przyszłej Naczelnej Radzie Łowieckiej i zobowiązując Małopolskie Towarzystwo Łowieckie do uzgodnienia szczegółów statutu w myśl ewentualnych wskazówek Naczelnej Rady.

P. Dr. Lardemer oświadczył, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie przyjmie każdą zmianę statutu, o ile okaże się tego potrzeba. Następnie P. Dr. Lardemer zreferował pokrótce ważniejsze postanowienia statutu, dowodząc zgodność ich z warunkami § 71 statutu Związku. Jednocześnie P. Dr. Lardemer podkreślił, że Oddział Krakowski Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako integralna część M. T. Ł., ma wszelkie dane do przyjęcia delegacji Związku na obszar województwa krakowskiego.

Po zreasumowaniu dyskusji przez P. Prezesa Generała Sosnkowskiego, powzięto uchwałę następującą:

Zarząd, w myśl § 71 statutu Związku, nadaje Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu delegację Związku na terytorjum województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i krakowskiego.

Statut, przedłożony przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, ma być zbadany przez Komisję w składzie P. P. Gen. Fabrycego, Min. Skulskiego i Szperlinga. Komisja ma zbadać, czy w statucie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego uwzględnione są warunki, przewidziane pkt. 1, 2 i 3 § 71 statutu Polskiego Związku Łowieckiego.

Zarząd przyjmuje do wiadomości oświadczenie delegatów Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, iż M. T. Ł. zobowiązuje się poczynić w myśl ewentualnych zaleceń Komisji i uchwały Naczelnej Rady Łowieckiej zmiany i uzupełnienia, mające na

celu całkowite uwzględnienie postanowień § 71 statutu Związku.

W łączności z wnioskiem Oddziału Krakowskiego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — Zarząd stwierdził, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie ma prawo utworzyć swoje Oddziały w województwach: krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, Oddziałom tym jednak nie mogą być przyznane prawa odrębnej delegacji Związku.

P. Krauze zgłosił wniosek, aby dla ułatwienia pracy Walnych Zgromadzeń Związku oraz celem należytego wyzyskania fachowej znajomości spraw i doświadczenia delegatów Oddziałów — porządek obrad Walnych Zgromadzeń Związku układany był w przyszłości w taki sposób, by ważniejsze lub bardziej skomplikowane wnioski opracowywane były w osobnych Komisjach i dopiero następnie rozpatrywane na plenum Zgromadzenia.

Wniosek ten Zarząd uznał za słuszny, postanawiając przekazać go, w formie dezyderatu, przyszłej Naczelnej Radzie Łowieckiej.

Również na wniosek P. Krauzego, po dyskusji, Zarząd uchwalił zlecić Oddziałom dostarczenie materjału w sprawie wypadków wydawania przez władze administracyjne, jak również w odniesieniu do wojskowych i funkcjonarjuszów policji — przez władze wojskowe i policyjne pozwoleń na broń myśliwską bez wymagania równoczesnego posiadania kart łowieckich. Materjał ten przedłożony zostanie Naczelnej Radzie Łowieckiej dla przygotowania interwencji u właściwych władz.

Wniosek P. Chłapowskiego o wyjednanie zarządzenia władz, aby funkcjonarjusze policji zobowiązani byli do ścisłego kontrolowania kart łowieckich i pozwoleń na broń u osób, wykonywających polowanie, przekazano Naczelnej Radzie Łowieckiej.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE.

Śląska Wojewódzka Rada Łowiecka na mocy uchwały z dnia 14 lutego 1938 r. zwołuje Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Odziałowe) P. Z. Ł. na dzień 21 marca 1938 r., które odbędzie się o godzinie 17,30 w Katowicach w hotelu Savoy, przy ulicy Mariackiej 4/6 (§ 38, 43 statutu P. Z. Ł.) z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybory do Prezydjum Zgromadzenia (§ 40 statutu P.Z.Ł.).
3. Odczytanie protokółu z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 31.V.1937 r.
4. Sprawozdanie Śląskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej: Prezesa, Sekretarza, Skarbnika.
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6. Sprawozdania Łowczych Powiatowych za rok 1937, które winny być w odpisie złożone w Śl. Wojew. Radzie Łowieckiej.
7. Uchwalenie budżetu Śląskiej Wojew. Rady Łowieckiej i Łowczych Powiatowych na rok 1938.
8. Stosunek Polskiego Związku Łowieckiego do Śl. Towarzystwa Łowieckiego.
9. Sprawy bieżące.
10. Wolne wnioski.

W myśl § 39 statutu P. Z. Ł. Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe) składa się z:

a) członków honorowych Związku,

b) osób w danej chwili wchodzących w skład Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej,

c) Łowczych i Podłowczych Powiatowych,

d) przedstawicieli Dyrekcji Lasów Państwowych,

e) przedstawicieli właściwego Urzędu Wojewódzkiego,

f) delegatów Walnych Zgromadzeń Powiatowych, po jednym na każde 100 głosów, przysługujących osobom uprawnionym do udziału w Walnem Zgromadzeniu Powiatowem, przyczem niepełne 100 głosów liczy się za pełne.

Każdemu z delegatów przysługuje jeden głos, jednak Walne Zgromadzenie Powiatowe może wysłać mniejszą liczbę delegatów, nawet jednego; reprezentuje on tyle głosów, ilu delegatów Wal. Zgr. danego powiatu uprawnione było wysłać.

Każda z osób, wchodzących w skład jednej z kategoryj wymienionych pod pkt. a — e włącznie, ma prawo jednego głosu.

W myśl § 42 na Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkiem (Oddziałowem) mogą być rozpatrywane i poddawane pod głosowanie tylko te wnioski, które na dwa tygodnie (do dnia 7.III. 1938 r.) przed Walnem Zgromadzeniem zgłoszone zostały. Wojewódzka Rada Łowiecka może poddać pod dyskusję i głosowanie Walnego Zgromadzenia wniosek, zgłoszony bez zachowania powyższego terminu.

ŚLĄSKA WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE.

W dniu 26 marca 1938 r. o godzinie 10.30 odbędzie się w lokalu Związku Oficerów Rezerwy, Poznań, Stary Rynek 80/2, Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe) Pol. Zw. Łow. z następującym porządkiem obrad:

1) Sprawdzenie listy obecnych.

2) Zagajenie i powitanie Przedstawiciela Województwa i Dyrekcji Lasów Państw. oraz obecnych Członków Woj. Rady Łow., Łowczych Powiat, Podłowczych Powiat. i Delegatów Pow. Rad. Łow.

3) Wybór dwóch sekretarzy i czterech asesorów do Prezydjum Zgromadzenia.

4) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Oddziału Pol. Zw. Łow. w Poznaniu.

5) Sprawozdania:

a) Prezesa Woj. Rady Łow. z działalności Wielkop. Oddz. P. Z. Ł. za rok 1937,

b) Skarbnika o stanie finansowym za tenże okres,

c) Komisji Rewizyjnej z przebiegu dokonanej rewizji,

d) Dyskusja nad powyższemi sprawozdaniami.

6) Udzielenie absolutorjum dotychczasowej Woj. Radzie Łow.

7) Sprawozdanie Prezesa Woj. Rady Łow. z przebiegu obrad Walnego Zgromadzenia Związku w Warszawie i w związku z tem gremjalne złożenie mandatów dotychczasowej Woj. Rady Łow. do dyspozycji Woj. Walnego Zgromadzenia.

8) Wybór nowej Woj. Rady Łowieckiej.

9) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego Wielkop. Oddz. P. Z. Ł. na rok 1938.

10) Rozpatrzenie wniosków zgłoszonych w myśl § 42 statutu P. Z. Ł. (zgłoszonych na 2 tygodnie przed terminem Walnego Zgromadzenia).

11) Wolne głosy.

12) Zamknięcie obrad.

WIELKOPOLSKI ODDZIAŁ P. Z. Ł.
w POZNANIU.

POWIAT BIALSKI WOJ. LUBELSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 20 marca 1938 roku w lokalu Starostwa, na Zamku, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności.

2) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej i delegata.

3) Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej.

4) Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie będzie ważne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych. Proszę P.P. Członków o obowiązkowe przybycie na Walne Zgromadzenie.

TADEUSZ PLATER ZYBERK
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

UZUPEŁNIENIE OPISU STROJU ŁOWIECKIEGO.

Uzupełniając dane o związkowym stroju łowieckim, drukowane w Nr. 36 „Łowca Polskiego" z r. 1937, dodatkowo zawiadamiamy zainteresowanych, że naramiennik z wyhaftowaną odznaką Związku, wraz z przepuszczonym pod nim ciemno-zielonym sznurem, *nosi się na prawem ramieniu*. Haft na naramiennikach i na kołnierzu wyszywa się odpowiedniemi nićmi złotemi, srebrnemi, lub zielonym jedwabiem.



MUZEUM MYŚLIWSKIE

I PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5.37.84





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD i FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.–

takież same z eżektorami od Zł. 300.–

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86 78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"

Bażanty koguty sprzeda, **łabędzie** kupi administracja majątku Nacpolsk. Poczta Nacpolsk, pow. Płońsk.

Dominium Jabłonna nabędzie 30 żywych zajęcy 1:2, 50 kur bażancich, 20 par kuropatw. Oferty prosimy: Zarząd Dóbr Jabłonna i oło Warszawy.

Leśniczy, lat 32, z ukończoną szkołą leśną, praktyką u ojca leśnika-łowczego, który pracował 24 lata w Krośniewicach; energiczny, specjalista tępienia drapieżników, hodowca bażantów, kuropatw w stanie sztucznym i dzikim — przyjmie posadę leśniczego, podleśniczego, hodowcy zwierzyny, jako kawaler lub żonaty, od zaraz lub 1 kwietnia r. b. Świadectwa b. dobre. Łaskawe oferty: Stanisław Łysiak, maj. Łubno, poczta Grabów Łęczycki.

Reproduktor kryje suki. **Pointer** biały, czarno znaczony, ładnej silnej budowy, doskonały w polu. Informacje: Warszawa, Krucza 34. Brudnicki, tel. 8-51-14, albo Radom, Żeromskiego 60, tel. 2248. Al. Mirski.

Szczenięta pointery angielskie wysokiej rasy sprzedam tanio. Prudy, Wileńszczyzna, Oleszyna.

Z b. dobrym rodowodem półtorarocznego Setter-Gordona, oraz suczkę roczną z innego gniazda, sprzeda adm. maj. Płotnica, p-ta Malkowicze, za cenę 100 zł. w dobre ręce.

Dezerterem z pola obowiązku obywatelskiego jest ten, kto uchyla się od ofiary na Pomoc Zimową

Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

poleca w dużym wyborze

znakomite dubeltówki pierwszorzędnych fabryk belgijskich jak:

Aug-Lebeau, Aug-Francotte, Stassart, Henri Delrez, Fabrique Nationale w Liège

oraz **J. P. Sauer w Suhl i Husqvarna** w Szwecji

Sztucery dubeltowe: Lebeau, Francotte, Heyma, Sauera i B. S. W. Simson oraz magazynowe Mannlicher-Schönauer.

ODDZIAŁY WŁASNE — **POZNAŃ** BR. PIERACKIEGO 12 — **LWÓW** PLAC MARIACKI 4 — **WILNO** WILEŃSKA 10 — **KATOWICE** MŁYŃSKA 2

WARSZTATY REPERACYJNE NAGRODZONE SREBRNYM MEDALEM

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa